8241
II

Oprawiono w r. 1941.

Pawlicki II 19.

8241
II

Papierhandlung von C.O. Jäschke

Zmidz.

Stefan Pawlicki

in Breslau, Schmiedebrücke № 59.

I

II

Treść.

1. Pogląd jeograficzny na str. 1. i nast.
2. Życie religiine dawnych Słowian w czasach przedchrześciańskich .... str. 13.
3. Życie publiczne dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych .... str. 26.
4. Wyciągi z dzieła Giesebrechta: Wendische geschichten .... str. 42.

Pogląd jeograficzny.

(Podług Ryszarda Roepella historyi Polski, t. I. p. 1–17)

Geschichte Polens von Dr. Richard Roepell. Erster Theil. Hamburg 1840.

Szeroka nizina od Wołgi aż po za Elbę sięgająca, a od wybrzeża morza lodowatego aż do północnych krańców morza czarnego wypełnia całą wschodnią część Europy. Pozbawiona wszelkiego zewnętrznego ukształcenia przedstawia ona w przeciwieństwie do południowo-zachodniej połowicy naszego kontynentu kraj nigdzie morzem nie przerwany, w sobie zamknięty, którego skład wewnętrzny odpowiada zupełnie pojedynczej i jednostajnej formie zewnętrznej. Żadne góry w właściwem wyrazu znaczeniu nie podnoszą się nad powierzchnią jego, która ukształtem do morskich podobna bałwanów, w przecięciu tylko kilka set stóp wywyższona jest nad powierzchnią morza. Dlatego całość ta niezmierna nie rozpada się na części, któreby w sobie zamknięte stanowiły dzielnice. Wielkie rzeki, przez całą prawie drogę ten sam zachowując bieg koryta, czy to od południa dążąc ku północy, czy też od północy do morza czarnego, przecinają kraj, wody poboczne do nich wpadające ~~prawie~~ często się wzajemnie przecinają, a dla niskich brzegów nigdzie nie stanowią odznaczających się, samodzielnych granic.x)

Pod Saratowem nad Wołgą, gdzie rzeka ta roztącza górzyste Tańczuchy Obszcy-Syrtu, dzielące niżinę europejską od azjatyckiej, zaczyna się południowe pasmo wzgórz wzmiankowanych a ciągnie się 400 mil długie, od wschodu ku zachodowi aż do prawego brzegu Odry, po za którą rzekę drobne niejako forposzty posuwają się aż do Wezery. Saratow, Kijew, Chełm, ujście Liliy i rzeczki Katzbach tworzą mniej więcej północną granicę tego pasma, gdy tymczasem ku południowi takowe od Sarepty do Alexandrowsk i do Jampolu nad Prutem płaskie wybrzeża morza czarnego otacza a dalej na zachodzie stóp dotyka gór karpackich.

Również od wschodu do zachodu rozpościera się druga wyżyna północna: od ujścia Haweli południowy jej skraj dotyka ujścia Warty i ciągnie się po prawej stronie Noteci aż do ujścia Drwęcy, ślad dość prostym sznurem przechodzi do Grodna nad Niemnem, aż na północno-wschodnim kierunku od tego miasta gubi się

x) Tylko na północy i w południowej części wzgórza miernej wysokości, na kilka mil szerokie, posuwają się wzdłuż niziny, opasując ją jakoby brzegami rzeki.

między źródłami Duny, Dniepru i Wołgi. W zachodnich częściach rozpościera się ponad Bałtykiem i towarzyszy mu, tylko przez Wisłę cokolwiek wstrzymana aż do Kurischhaffu, stąd przez Kowno nad Niemnem dociera aż do Pskowa (jez. Ilmen) i łączy się z wzgórzami Wałdaju.

Mimo jednostajnego organizmu całej wielkiej niziny jednak części jej najrozmaitszy przedstawiają widok, a stósownie do położenie (bądź to na wymienionych dwóch wyżynach, bądź to w środkowej nizinie bardziej na zachód lub też na wschód posuniętem) fizyognomia krajów zupełnie różna. Prawda że tego rodzaju przeciwieństwa nie zbyt blisko siebie napotykamy, ale właśnie ogromne rozmiary, w których się stósownie do natury niziny sprawiają nieraz wrażenie prawdziwie wzniosłe.

Rozważmy

b) Wyżynę południową. Jeżeli z wysokich Tatrów spuszczamy się doliną ku północy płynącej rzeki Dunajec, razem z rzeką z gór dostajemy się do płaszczyzny, może na 3 mile szerokiej, przez którą w kierunku wschodnim płynie Wisła; na wschód przechodzi ona w kącie owym, utworzonym od Wisły i Sanu – w nizinę, która bagnem okryta i lasami mało co tkniętą od kultury rozprzestrzenia się w szerokości 6 mil na 10 mil długą. Od zachodu zaś góry karpackie zbliżają się do rzeki, gdy tymczasem z przeciwnej strony rzeki, na północy, również [illegible] skały sterczą i spadziste wzgórza; jedna z nich dźwiga zamek Wawelu, siedlisko pradawnych wspomnień, który choć w ruinach dumnie spogląda na Kraków na dawną stolicę Jagiellonów; ozdobiona licznemi wieżami, wspaniałemi kościołami i zabytkami przeszłych wieków ciągnie się ona u stóg owych gór rozesłana. Dokoła jak tylko oko zasięgnąć zdoła, wszędzie pełno pamiątek, wszędzie stokrotne ślady przywodzą nam na pamięć owe silne pokolenia, które tu miały swe siedliska – możnaby powiedzieć że cały obszar na kilka mil

koło nagrobku Kościuszki również jest cmentarzem a wszędzie
podnoszą się nad horyzontem wyżej od mogiły Tadeusza ogromne
pomniki, jakby ostatnie filary zamków tu zgruchotanych. Każda
skała i góra uwieńczona zgruzami domów, które dały początek
licznym i silnym pokoleniom – mamy tu siedziby Lanckorońskich,
Kmitów, Tarnowskich, opactwo Tynieckie i kopalnie w Wieliczce.
Mniej górzystym kraj na północ od Krakowa i od górnej Wisły
tworzy on wyżynę, w przeciągu na 800 stop wywyższoną nad
powierzchnię morza, która dla częstych urwisk i łomów przy-
biera zupełnie charakter górzysty, i dochodzi ona do najwyższej wyso-
kości między Pilicą a Skałą. Są tutaj kopalnie Olkuskie,
ztąd Warta, Pilica, Przemsza i mnóstwo innych rzek tak
do Odry jak Wisły uchodzących, bierze swój początek. Najbar-
dziej zaś część wschodnia wyżyny tej zbliżona jest do gór pra-
wdziwych. Nad <u>wapnem</u>, w którego wydrążeniach dość głębokie
znaleźć można doliny, podnoszą się do kilka set stóp wysoko-
ści, osobno stojące, dość rażące skały, które począwszy od
Krakowa ciągną się przez Skałę, Pilicę, Olsztyn – a coraz
bardziej malejąc giną dopiero koło Wielunia. Z te skały,
prawie wszędzie lasem otoczone, bielą się zwaliskami różnych
zamków książęcych i szlacheckich – prócz różnych starych
klasztorów mamy tu pierwotne siedziby sławnych Ossolińskich ~~[illegible]~~ (Tęczyn),
możnych Firlejów (Ogrodziniec), Potockich (Potok) i Koniec-
polskich (Koniecpole), jeszcze bardziej ku północy stary
Olsztyn i bogaty klasztor (Mstów), aż nareszcie, razem
z ostatniemi wzgorzami Jasna Częstochowa nam widokrąg
zamyka, sławna jak Łaską N. Panny, tak niezmiernymi
skarbami.

Jura Kalkstein

Z Klasztoru Jasnej-góry na kilka mil dokoła zatoczyć można wzrokiem – na północy niskie łany ciągną się wzdłuż Warty, na zachodzie wzgórza szląskie sięgając aż do Odry – na wschodzie zaś o kilkaset stóp niżej od owego pasma skalistego, sięgającego od Krakowa do Częstochowy, leży kraina, którą dla spadzistych i wązkich, przez wielkie wody powstałych parowów słusznie nazwać można krajem wzgórzystym. Na stronie zachodniej granicy więc, jak już powiedziano, kraina ta z skałami, łączącemi Krakowskie z Częstochową, a również i w północnym kierunku koło Przedborza nad Pilicą ku Sandomierzowi nad Wisłą strome wywyższenia na nią poglądają. Tworzą one brzeg południowy ziemi Sandomirskiej, najwyższej od wszystkich na północ od gór Karpackich położonych. Sześć równoległych, płaskiemi dolinami oddzielanych łańcuchów górzystych podnosi się tu tutaj, jeden za drugim, na szerokość 2 do 3 mil – najwyższem z nich pasmo północne, tak zwana Łysa góra (1800 –1900'). Rozdarty grzbiet skalisty, wywyższony nad innemi górami mniej więcej zaokrągloną mającemi postawę, częste rozpadlini i parowy sprawiają na podróżujących nieraz wrażenie krajobrazów alpejskich, mianowicie okolica Chęcińska. Na północ od Łysej Góry, który najwyższy szczyt między skałami i gęstemi lasami uwieńczony jest najstarszym klasztorem Polski św. Krzyża, założonym przez Bolesława Chrobrego, góry mają długą wolną spadzistość. Małe, coraz mniejsze górki tworzą przejście do Pilicy, po za którą właściwie niziny Polski się rozpościerają.

Tym sposobem dwa pasma gór, na północy i zachodzie otaczają
(600' nad morzem) kraj po lewym brzegu Wisły między Krakowem i Sandomierzem; z nim z tamtej strony rzeki łączą się niezmierne płaszczyzny, które po szerokim grzbiecie wyżyny południowej w coraz większych rozmiarach rozciągają się aż ku ostatnim granicom Europy na wschodzie. Granicę obu krajów tworzy tylko Wisła.

Od Krakowa do Sandomierza płynie niziną, może na 3 mile szeroką, potem przedziera się w kierunku północnym przez góry i aż do ujścia Pilicy ciągle koryto jéj wije się wysokiemi, stromemi brzegami, często lasem obrosłemi, dla których bardzo trudna w tych okolicach przeprawa przez rzekę. Po zachodniéj stronie od rzeki niezmierne masy napływowéj (diluvianicznéj) gliny pokrywają wyżynę sandomirską, tutaj najbujniejszy z całego świata grunt dla pszenicy. Samo miasto Sandomierz, dawna stolica byłego województwa sandomirskiego podnosi się na wysokiéj górze, otoczone winnicami i ogrodami owocowemi, a cała okolica przepełniona historycznemi miejscami, klasztorami, zamkami i. t. d. Były tu siedziby możnych Zborowskich i Odrowążów. Również żyznemi łanami szczyci się dawna ziemia Lubelska po prawym brzegu Wisły, i tutaj uprawa (pszenicy) z wszystkich płodów najlepiéj popłaca. Lublin, sławny niegdyś jarmarkami, wśród uprawnych i ładnych pagórków położony jeszcze teraz miłe zaleca się oku starożytną postawą, wielkiemi pałacami sławnych niegdyś rodów i bogatemi świątyniami. Dopiero z tamtéj strony Wieprza(?) ku Bugowi (?) kraj coraz bardziéj się spłaszcza a żyzna glina niekiedy ustępuje piaskom aż koło Chełma wstępujemy na ostatnie kredy kredeberge, z których opuszczamy się na niwy Wołynia.

Tu kraj zupełnie inny przybiera charakter, wzgórza zastąpiły szerokie płaszczyzny, tu i owdzie, mianowicie w częściach północnych, gęstemi okryte borami a które na wschód i południe prawie w nieskończoność się zaprzepaszczają. Na granicy zachodniéj Bug leniwo się wlecze doliną bagnistą, gęsto zarosłą, i Styr, Horiń i Słucz ku północy płynąc przecinają płaszczyznę, któréj ziemia kredzista wydaje proso, żyto a mianowicie złotą pszenicę. Leżą tu gniazda wiele sławnych książęcych rodów Wiśniowieckich (Wiśniowiec nad Horiniem), Ostrogskich (Ostrog), Lubomirskich, Czartoryskich (Czartorysk nad Styrem) a w części zachodnio-południowéj Krzemieniec słynący zakładami naukowemi nieśmiertelnego Czackiego.

Dnieper
z prawéj strony
Prypeć
z prawéj:
Styr, Horiń, Słucz

Wołyń w środku położony jest między kulturą oświadczonemi Ukrainami
bardziej na zachód posuniętemi a stepami na wschodzie. Ztamtej strony Słucza
aż do Dniepra i po za nim drzew nie widać wcale prawie; niezmierne, wysoką
trawą okryte łany pojawiają się przed okiem podróżującego: żadna
góra ani las nie ogranicza horyzontu, tylko tu i owdzie oko, zmęczane
ogromem nieprzejrzanych niw wstrzymuje się, jakgdyby odpocząć chciało
na mogiłach które albo na oznaczenie dróg a czasem na pamiątkę
zaginionych pokoleń usypanemi. Tym bardziej zadziwia-
jącym jest widok, jaki w pustych tych obszarach małe doliny, tak
zwane jary sprawiają. Leżą w tak głębokich parowach, że ich
z daleka nie widać: przezroczyste strumyki toczą swe żywe
nurty wśród głębiny, boki okryte gaikami a z pośród pasiek
i sadów wyglądają spokojne domostwa gościnnych mieszkańców.
Tutaj przytułek znajdują latem przed skwarnemi wiatrami,
które na kształt arabskich samunów ognistym dechem stąpa-
ją się po stepach – a zimą przed długiemi zawiejami, które
gwałtem najtęższych orkanów pastwią się nad nudną okolicą.
Środkiem tych step Ukrainy głębokim, nieraz skałami otoczo-
nym korytem Dniepr bystre swe fale toczy ku południowi. Na pra-
wym, dość wysokim brzegu, w malowniczem położeniu Kijów stary
rozpostarty, dawna stolica polskich wojewodów – dalej idąc wzdłuż
rzeki Czyrkas napotykamy, którego starosta Daszkiewicz
pierwszy zorganizował kozaków. Odtąd wszelkie wyniosłości nad
Dnieprem znikają, płaskie, tu i owdzie zaroślami pokryte
brzegi obejmują jego wody a tylko tu i owdzie, jak w znanych po-
rogach, skalista formacja znów wychodzi na jaw. Pod Alexandrowskiem rzeka opuszcza
Ukrainę, i szerokim korytem, wśród bujnych traw zwolna i po-
ważnie zatacza wody swe w morze. Jeszcze w przeszłym wieku
hordy tartarskie pasły tu liczne trzody, stepy te i kraje Ukrainy
od wieków widowiskiem były krwawych bojów, czy to wojska Sie-
czyńców i Polowców z Moskalami się ścierały, lub też Polacy
stawali do boju przeciw napadom Tartarów i Osmanów.

Jeżeli potem w szczyrinach nad brzegami morza czarnego wędrówkę naszą
od Dniepru na zachód zwrócimy ku Dniestrowi a między nim i ~~Bogiem~~
(Bagiem) Prutem znów na północ podążymy na wyżynę ową tylekro-
tnie już wspominaną, już w Mołdawie spostrzeżymy bliskość Karpat.
Zniknęły bowiem owe niezmierne, puste, trawą zalane stepy,
a w zamian niejako rozległe lasy i trzęsawiska pokrywają
tak Bukowinę jak i Pokucie. Dniestr od Mohilewa począwszy
spływa ku południowi głębokiem, skałami zasłanem korytem;
na lewym jego brzegu widać jeszcze szczątki warownych zamków,
które niegdyś mężny stawiały opór napadom Tatarskim i mu-
zułmańskim; pośród nich na wysokiéj górze licznemi ozdobion
wieżami sterczy Kamieniec Podolski, najznaczniejsze miasto
całéj krainy, która pod nazwą Podola sięga od Dniestru aż
do Boha, na północy graniczy z Wołyniem a na północno-
wschodnim krańcu ginie powoli w stepach Ukrainy. Od odległych
krajów Podole charakter ma zupełnie odmienny. Wysmukłe,
wzgórza, czarującemi gajami uwieńczone zapełniają kraj
cały – między Zbruczem a Smotryczem (rzeki p. Dniestru) łączą
się one w tak nazwanych górach międzyborskich z piętnem
prawdziwie górzystém a żyzne doliny i liczne pastwiska
z wyższemi szczytami okolicy najśliczniejszą tworzą harmo-
nię. Słynne na wsze strony trzody rogacizny, owiec i koni
aż zbyteczną znachodzą tu paszę, ziemia prawie bez wszel-
kiéj uprawy obfite wydaje płody a podolska pszenica
kupcy Wenecyi zaspokajali w wieku XV potrzeby całéj
Grecyi i archipelagu. Tak grunt tak i klimat Podola ściśle
się różni od pogranicznéj Ukrainy i od Wołynia. Gdy tu jeszcze
osady ludzkie zaprószone upartym śniegiem, brzegi nad Dniestrem
już swą zieloną przywdziewają sukienkę, prędzéj niż gdzie
indziéj drzewa rozkwitają, melony, drzewa morwowe i inne
rośliny południowe po części bez wszelkich pielęgnowań się
udają, a jak lato dalekiem od skwarów, zawieszonych nad
stepami Ukrainy, tak i zima wolną od dotkliwych mrozów.

bez przerwy

Z Ziemią tą prawdziwie, rzec można, błogosławioną, na zachód od Zbrucza graniczy wzgórzysta Ruś czerwona, łącząca się znowu z żyzną ziemią Lubelską i z Wołyniem a ku zachodowi dotykająca Wisły. Południowa część Rusi czerwonej zapełniona przednimi górami Karpat, które zresztą nie zbyt daleko sięgają; już od Sambora Dniestr wolnym biegiem się toczy, przerzynając bogate pola i piękne lasy; na jego lewym brzegu niedaleko granicy Podola Halicz leży, dawna stolica panujących tu niegdyś książąt ruskich; w północno zachodnim kierunku Lwów leży jakby w kotle (kügelbassin) wśród gór małych i łanów okrytych pszenicą. Bardziej jeszcze na północy widzimy Bełz, niegdyś stolica księstwa bełzkiego, nad granicą mamy Zamość, sławny fortecą i uniwersytetem, założonym z własnych funduszów przez kanclerza Jana Zamojskiego.

Ruś czerwona kończy krainy, które się na szerokim grzbiecie południowej wyżyny rozciągają aż do Wisły; na wschodzie zaczynając od płaszczystych step przechodzą powoli w rozległe urodzajne, górzyste kraje i spuszczają się po większej części zwolna w wielką niżinę, która się przed niemi na północy rozciąga.

2. Niżiny polskie i litewskie dzieli Wisła na mniejszą połowę zachodnią a większą wschodnią. Od ujścia Pilicy gina wysokie, strome, lasami uwieńczone brzegi, płynie szeroką doliną spokojnym prądem ku północy a dopiero koło Modlina znów prawy brzeg korytą górzysta, pokazuje naturę. W szerokiej nizinie, na zachód od Wisły aż do Odry i nawet po za Elbę rozpościerającej się leżą żyzne łany Wielkopolski, dawne województwa Rawskie, Łęczyckie, Sieradzkie, Kaliskie, poznańskie, gnieznieńskie i sławne z swej pszenicy Kujawy między dolną Notecią a Wisłą. ~~Bogaba~~ Tłusta glina obok nieurodzajnych piasków, żyzne smugi przechodzą w rozległe bagna a obszerne pola przerzynają jeziora i wielkie lasy, które nieraz dla rozmaitych

drzew sadowny przedstawiają widok; w nich dęby, olszyna, sosna, świerk i modrzewie najliczniej zastąpione. Ku marchii i Szlązkowi więcej piasków; największe bagna nad Bzurą i nad Wartą koło Koła i Konina, ciągną się również wzdłuż Obry i nad Notecią od Fileny aż do Nakła. Koło źródeł Noteci największe jeziora całego kraju, tam ojczyzna Piastów a nad Gopłem i w Kruszwicach pierwsze znajdują się podania historyczne naszego narodu: o złym Popielu, gościnnym Piaście i walecznym Ziemowicie. Niedaleko od Kruszwicy otoczone górami i stawami leży Gniezno, dawna metropolia naszego państwa, bardziej na zachód nad Wartą Poznań siedziba pierwszego biskupa chrześciańskiego w Polsce. Wielkopolska jest zawiązką późniejszych krajów polskich, a ojczyzną najstarszych i najmożniejszych rodów: familie Nałęczów i Grzymałów, Szamotulskich, Czarnkowskich, Ostrorogskich, Gorków i innych miały w tych żyznych łanach bogate swe siedziby.

Zupełnie inną przedstawia się nizina na wschód od Wisły; już na Mazowszu więcej borów niż uprawionych łanów; nad Bugiem i przybocznemi rzekami, nad Muchawcem, Narwią i Biebrzą rozległe zarośla z wysokiej trzciny lub karłowatych wierzb okrywają całe okolice i gubią się w również gęstych i dzikich lasach dębowych, lipowych, świerkowych i sosnowych. Pełno ich mianowicie w dawniejszem województwie podlaskiem nad środkowym Bugiem i Narwią, w siedzibie dzikich Jadźwingów; tutaj i po lasach mazowieckich Jagiellonowie i Zygmunty polowali na żubry i dziki. A nad Narwią, koło Ostrołęki Kurpie mieszkają, dzielni myśliwi. Coraz wspanialszy charakter tych odwiecznych gęstwin, im bardziej ku wschodowi się posuwamy, nad Prypecią w województwie brzeskiem litewskiem.

Mamy tu jeden wielki las bagnisty, od północy na południe na 60, a od wschodu na zachód około 120 mil szeroki; prawie niedostępna gęstwina przeszło 1500 pokrywa mil □ a rok rocznie po wielkich ulewach ogromny ten obszar jedno wielkie przedstawia morze, którego nurtami prawie wszystkie wody owej okolicy się zasilają. Również północne części Litwy, w. nowogrodzkie, gdzie ordynacya
(p. 14) Radziwiłłów (?) i rozległe dobra książąt Sapiechów, ww. mińskie i mścisławskie, nie mniej obfitują w lasy, jeziora, bagna i trzęsawiska, a tu i owdzie niezmierne sterczają ułomy głazów, świadczące, że niegdyś tu morze panowało w czasach, o tysiące lat dawniejszych od początków rodzaju ludzkiego. Zygmunt I na krótkiej drodze od Orszy do Smoleńska, 24 mil wynoszącej, 340 musiał wystawić mostów przez bagna, wody i rzeczki
1) Roepell I. p. 14 które wstrzymywały pochód wojska 1) - a jeszcze w naszych czasach bory na kilka mil rozległe żadnej nowości. Dopiero z tamtej strony Dniepru fizyognomia kraju się zmienia: na miejscu bagien i borów rozciągają się otwarte, urodzajne, duże łany, które zapewne były drogą w pochodzie szczepów posuwających się od północy i północno-wschodnich krain, gdy tymczasem zarosłe lasy i gęste bagna litewskie między Dnieprem a Bugiem wszelki przechód niemożnym czyniły. Dlatego też na Litwie dłużej niż gdzie indziej utrzymała się ~~pierw~~ religia pogańska w pierwotnej czystości a podług historyków XIV w. dopiero za Zygmunta I kraj ten jakotako został
2) ib. p. 14. uprawionym i cywilizowanym 2). Pozostaje

3. <u>Pas północny</u>. Niemen w górnym swym biegu od wschodu ku zachodowi na południu od Grodna zwracając się ku północno-zachodniej stronie przybiera kierunek północny - Tu rzeka przełamuje pas północny dzieląc niziny polskie i litewskie od wybrzeżów bałtyckich. Od Grodna aż do Kowna wysokie wzgórza z gliny,

kredy i skalistych urwisk otaczają dolinę, w której rzeka płynie ostrym prądem, często tworząc skrzywienia; wspaniałe lasy dębowe i lipowe wieńczą boki bocznych dolin, po których pomniejsze rzeczki spadając, często tworząc wodospady. Wszędzie wesołe wsie i miasteczka, cała dolina widok przedstawia romantyczny, wielce zajmujący. Po wschodnich i zachodnich brzegach szerokie sterczą wyżyny - w dolinie Wilii leży miasto Wilno, otoczone górami, niegdyś punkt środkowy świętej religii pogańskich Litwinów, później siedlisko pierwszego biskupa chrześcijańskiego. Kraj piaszczysty rodzi pszenicę, żyto i inne zboże, gdy tymczasem Żmudź obfituje w sławny len i konopie.

Wisła szeroką i głęboką doliną między Toruniem i Mewą (Mewe) przedziera się przez pas północny, brzegi doliny wysokie i górzyste dosyć daleko odstoją od rzeki, a nie są, jak brzegi Niemna lasami okryte, lecz żyznemi polami. Kraj po większej części żyzny, rzeki i stawy obfitują w ryby a w wschodnich stronach, koło rzek pobocznych Pregla najpiękniejsze mamy łąki i małe, ale bogate lasy. Mniej żyzne są krainy po lewym brzegu Wisły; aż do Marchii grunt piaszczysty i nieurodzajny, wielkie puszcze rozlegają się po wzgórzach, a jednostajne smutne sosny całej okolicy nadawają ~~charakter~~ widok posępny i melancholiczny - Tylko północny kraj Kaszubów nad wybrzeżem Bałtyku z romantycznemi dolinami, przezroczystemi strumykami i zielonemi laskami tedy stanowi wyjątek.

Od tych wybrzeży morza bałtyckiego aż do Karpat i morza czarnego nad ujściem Dniepru i Bohu rozciągało się niegdyś silne państwo narodu polskiego. Wielkie te płaszczyzny tylko na północy za granicę mają Bałtyk a na południu Karpaty; na zachodzie bez wszelkich granic naturalnych sięgają aż do pasu górzystego, który od ujścia

Wisły aż do Wezery w kierunku północno-zachodnim rozdziela niziny Europy od wyżyn; na wschodzie zaś niziny wspomniane rozpościerają się aż do Wołgi i przechodzą tu prawie bez wszelkich oddziałów do nizin Azyi, rozciągających się na północy od m. Kaspijskiego. Na wschodzie zupełnie otwarte, na południu szczelnie zamknięte pasmem stromych gór karpackich, bez komunikacyi z morzem śródziemnem i atlantyckiem, owemi ogniskami wszelkiej oświaty i przemysłu, bez wszelkich znaczniejszych rozdziałów i odcieni wewnątrz całości przedstawia niezmierną płaszczyznę bezmorską (binnenland). Że jeograficzne położenie i odrębny charakter tych krajów nie mało wpłynął na rozwój zamieszkujących je szczepów, dość często ich historya pokazuje.

Wrocław w wrześniu r. p. 1860.

Życie religijne dawnych Słowian w czasach przedchrześciańskich.

Naród w rozwoju swym trzy przechodzi stopnie: z początku nie może być mowy o narodzie, lecz o gromadzie ludzi, która bez wszelkiej wewnętrznej organizacyi żyje w naturze ją otaczającej, stósuje się do praw nieodmiennych, nadanych jej od przyrody, nie śmie przełamać jednostajnych ruchów i granic życia swego, zbliżonego do wszelkiego innego życia jestestw organicznych. Jestto pierwsza epoka w tworzeniu się narodu – nie maszwniej dla oka badacza rodzaju ludzkiego, lecz zastanawia nas tylko przyroda, kształt ziemi, na której wyrasta zawiązka przyszłego ludu. Wiadomość tę wszelką podaje jeografia, każdy łatwo pozna, że to odmienna nauka od spisów alfabetycznych miast i krajów. Gromada owa łączy się w gminę, która występuje do walki z przyrodzeniem, która zamyśla pasować się z szrankami nieubłagannej jednostajności, która przychodzi do samowiedzy, że człowiek wolną istotą, lecz nie nabyła jeszcze potrzebnej siły i dostatecznej energii, by to, o czem przekonana, też urzeczywistniec – to dopiero udziałem narodu, ludzkości stojącej na trzecim stopniu żywotnego rozwoju. Mamy więc w każdym narodzie trzy wielkie sfery konieczności, niewoli, wolności – a trzy odpowiednie im działy nauk: jeografią, mitologią, historyą w znaczeniu największej objętości. –

Mitologia zatem nie ma nas uczyć o samych bożkach – te odgrywają rolę podrzędną i nigdy nie nabralibyśmy jasnego wyobrażenia o <u>narodzie</u>, nigdy nie zdołalibyśmy należycie ocenić jego życia historycznego, gdybyśmy zaniechali poznawania go w kształcie <u>gminy</u>. Idea mitologii będzie więc następująca: gmina lub zawiązka
przyszłego narodów posiada pewne wyrobione prawdy o stosunku ludzi do boga i do siebie nawzajem – musi więc nauka ta wykazać, jak prawdy te przebijały się w życiu zewnętrznem społeczeństwa owego a jak ukrystalizowały się w życiu prywatnem, familiinem. Pod jaką nazwą czczono to lub owe bóstwo, będzie badaniem zajmującem i nawet nieodzownie potrzebnem, lecz zawsze badaniem drugiego rzędu – chodzi o to, jak wiara w istotę wyższą od ludzi wpływała na życie ich socyalne i polityczne. Zaczynam dzisiaj od życia prywatnego i będę się starał wykazać, o ile urządzeniem było podług prawideł, wynikających z pojęć religijnych – jest ono dawniejszem od politycznego i dla tego wprzód się nasuwa chcącemu poznać całość. W naszych czasach teologia rozpada się na <u>dogmatykę</u> i na <u>naukę o kultie</u> – cobyśmy powiedzieli o teologu, który zna wprawdzie prawdy chrystusowe, lecz nie zna ich praktycznego zastosowania ani sposobów, jakiemi objawia się cześć dla znanego boga? ten sam zarzut nas spotka w mitologii, jeżeli tylko o Światowidzie mówić będziemy, o Dziewannie lub Moranie. Pojęcia o bogu, symbola, któremi wyrażano pojedyncze strony boskiej działalności, stanowią pogańską dogmatykę –

a gdzieś pogański kult z kult katolicki poznać znaczy obznajmić się z ceremoniami praktycznemi nabożeństwa i z wszelką rzeczą, z niem styczność mającą – lecz grubéj dopuściłby się omyłki, gdyby ktoś kult słowiański wyłącznie szukał w ofiarach, składanych pojedynczym bogom, w urządzeniu kościołów, w organizacyi kapłaństwa! Kult słowiański, to życie Słowian w czasach przedchrystusowych, ceremonje to formy ich społecznych stosunków, hierarchia, to familia słowiańska, skupiona pod okiem czujnego ojca koło świętego znicza, palącego się na niedotykalnym kominie. Może się to wydawać przesadzonem, lecz dziwić się nie ma z czego – życie każdego narodu bez wyjątku ten sam przedstawia obraz, nie zna niewinna ludzkość, pielęgnowana na łonie karmiącéj ją natury owego rozdziału między boskiem a ludzkiem owego rozbratu między lajkiem a duchowieństwem, owego ~~rozerwania~~ ~~ścisłego~~ przepaści niewypełnionej między panowaniem ciała czyli dziedziną zmysłowości a królestwem niebios, królestwem walki i abnegacyi.

Strona religijna życia narodowego jest dwojaka: odbija się w jednostce otoczonej gronem swéj familii i odbija się działaniach ~~ścisłego~~ ~~sto~~ pobożnych stowarzyszenia – mamy więc życie religijne domowe czyli prywatne i życie religijne publiczne. Ponieważ zaś nie mamy w czasach, o których mowa, życia religijnego i życia niereligijnego – możemy dwa te działy przezwać także po prostu życiem prywatnem i życiem publicznem. Zajmiemy się dzisiaj życiem prywatnem. Rozpada z logicznych powodów na dwa poddziały:

1) Całe życie familijne jest wprawdzie ułożone podług praw bożych, jest poświęconem bogom — lecz będzie to cześć bogu oddana czynami życia powszedniego, możemy to więc właściwie nazwać życiem prywatnem;

2) oprócz owej ogólnej czci, która uświęca całe życie człowieka, są pewne funkcye, pewne czasy wyłącznie przeznaczone na uczczenie bogów i na obcowanie z nimi — będzie to kult prywatny.

Ten sam podział odnosi się i do życia publicznego.

1. Życie familijne.

Wiemy że Słowianie zamieszkiwali po większej części sioła, miast było mało, głównie tam powstawały, gdzie miejsce wielce sprzyjało handlowi lub komunikacyi międzynarodowej: wsie prawie wszystkie w ten sam sposób ~~były~~ urządzano, stawiano swe chaty w miejscach mniej dostępnych, wśród lasów i bagien, kilka było wyjść, by łatwiej można uciekać w czasie napadu, droższe sprzęty i zboże chowano w jamach. Miasta były również jak wsie drewniane, otaczane wałem i ogrodzeniem, mniej lub więcej silnem — najpierwsze i najsławniejsze z nich była Wineta, którą ~~sam~~ kronika Helmolda opisuje w sposób następujący:¹)

„Tam gdzie rzeka Odra wpada do morza baltyckiego, było niegdyś sławne miasto Wineta; było jednem z najlepszych portów dla narodów sąsiedzkich. Powiadają o tem mieście wiele dziwnych rzeczy; upewniają, iż wielkością swoją przechodziło wszystkie inne miasta europejskie. Sasi mogli tam mieszkać, lecz musieli ukrywać się z wyznawaniem wiary chrześciańskiej, albowiem obywatele Winety gorliwie zachowywali obrzędki paganizmu; z tem wszystkiem nieustępowali żadnemu narodowi w uczciwości, dobrych obyczajach i gościnności. Miasto to było zamożne w towary różnych krajów. Tam znajdowała się wszelka przyjemność i obfitość". Powiadają iż król duński przypłynął z wielką flotą

¹) Rakowiecki, prawda ruska, I. 9

i zniszczył to miasto do szczętu (między r. 1044 a 1048), lecz i teraz (w XII) znajdują się ostatki rozwalin tego starożytnego miasta."
Podałem ten szkic, gdyż zawiera wiele szczegółów, dotyczących charakteru Słowian – Słuchajmy, co biograf św. Ottona mówi o Słowianach, który Pomorzan nawracał przez dłuższy czas: "Tak daleco[2] między tym narodem, mówi on, panuje dobra wiara, iż kradzież i zdrada wcale u nich nie znane, nie używają ani kufrów ani skrzyń ani kluczów, i dziwili się nawet widząc takowe rzeczy u biskupa; oni swe suknie, swe pieniądze i droższe sprzęty utrzymują w kadziach, czyli beczkach prosto bez zamknięcia nakrywanych i nie obawiając się żadnej kradzieży, albowiem jej nigdy nie doświadczają." – Gościnność Słowian wszędzie wychwalana, czyste i proste ich obyczaje nawet u nieprzyjaznych niem. pisarzy doznały sprawiedliwości. – "u nich stoły[3] zawsze otwarte, mówi kronika – każdy gospodarz ma osobną izbę jadalną, utrzymywaną czysto i uczciwie; tam znajduje się stół różnym jedzeniem i napojem zastawiony, on nigdy nie jest próżny, albowiem w miejsce ubytych, dodają zawsze świeżych potraw; myszy i robactwo nie może ich naruszyć, gdyż nakryte są bardzo czystą bielizną i czekają na przybywających, tak iż w każdym czasie, gdy kto chce posilić się, czy to gospodarz domu, czyli kto inny z domowników, wchodzi swobodnie i wszystko znajduje przygotowanem." A o ziemi słow. mówią "że znajduje się tam wszelkiego gatunku zwierzyna, jelenie, bawoły, dzikie konie, niedźwiedzie, dziki; wielka obfitość krowiego masła, i baraniej tłustości, i przędziwa, maku, wszelkiego gatunku leguminy. Co się zaś tycze drzew owocowych, możnaby ten kraj uważać za ziemię obiecaną, jeźliby jeszcze znajdowały się tam oliwa, winograd i figi."[4]

[2] Rakow. I. 11.
[3] ib.
[4] ib.

Byli więc Słowianie narodem pracowitym, spokojnym i dobrodusznym, gościnność ich czasem przekraczała granice rozsądku i przyzwoitości, z jeńcami i obcymi łagodniej się obchodzili, niż który kolwiek inny naród w owych czasach*). Czystość i wierność żony nawet Greci podziwiali; śpiew, muzyka i taniec były ich najprzyjemniejsze zabawy. Żyli prosem, gryką i mlekiem, miód był ulubionym ich napojem a piwo ze słodu od dawna w użyciu; pług i chleb, najważniejsze wyrazy w słowniku cywilizacyi, czysto słowiańskie.

Ojciec władał w domu, nie znając nad sobą innego prawa jak większe lub mniejsze przywiązanie do swoich, rej wodzi czeladce, a mąż gdy żona żyje, a gdy głowa czeladce umiera, dzieci zbożnem mianem wszystkie władnę i władykę wybierają z rodu.

Taki opis krótki lecz jasny podaje przez sędzię Libuszy.

Jasna, że wszelkie ważniejsze wypadki w życiu familijnem obchodzono uroczyście i religijnym jakim obrzędem.

i obrzędach mu towarzyszących

O urodzeniu

najmniej wiemy, mamy dwa tylko przykłady w pogańskiej Polsce. – Przy położnicy odbywa najstarsza kobieta, pospolicie babka, posługi, dla tego dotąd usługującą przy położnicy babką nazywają; u Dalmatów krewni posyłają położnicy jedzenie

6) które babinę zowią (Rakowiecki, t. I. str. 30)[6]; W siódmym roku życia następują uroczyste postrzyżyny i nadanie nazwiska: postrzyganie włosów oznacza ponowienie przymierza z bogami – Słowianin oddający się w opiekę Perunowi, ostrzyga sobie włosy, i te u nóg świętego posągu składa; przy zawieraniu traktatów podawano sprzymierzeńcom kłąb

7) swoich włosów, jako godło przymierza (Rakow. str. 31).[7]

To jest wszystko, co wiemy o przyjęciu młodego Słowianina do społeczeństwa, mniej jeszcze z kronik zachowały nam o obrzędkach weselnych, i prawie nic byśmy nie wiedzieli gdyby nie wspomnienia z czasów najdawniejszych złożone były

*) Co do gościnności możnaby jeszcze wspomnieć, że w różnych stronach różnie ją praktykowano. U mniej cywilizowanych szczepów było to hałaśliwe przeżeranie z gośćmi własnego dobytku, bez wszelkiej myśli głębszej; – tym czasem u wykształconych Pomeranów gospodarz jak u Arabów, obowiązanym był czuwać nad życiem gościa, znużonym wędrowcom jak u Hellenów podawano wodę do umywania nóg[5]. (Berthold, Geschichte von Rügen u. Pommern. Hamburg 1839. Bd. I. p. 57.)

~~się~~ w licznych pieśniach ludowych, które razem powiązane sta-
nowią najpiękniejsze wiano, splecione na cześć najważniejszego
w życiu ludzkiem wypadku. –

Wesele.

Od zmówin i zaręczyn dochodzą nowożeńcy do wzajemnej przy-
sięgi czyli ślubu, uroczystość się kończy stósowną zabawą i ucztą.
Nowożeniec wraz z przyjaciołmi konno i zbrojno przybywa
do rodziców lub opiekunów swej narzeczonej, a jeźli oświad-
czenie jego przyjętem zostało, składa podarunki, oznaczające
nabycie ulubionej, potem robi ~~umowę~~ umowę względem dnia i czasu,
w którym połączenie ma nastąpić. Na czas wyznaczony
przybywa znowu konno i zbrojno, panna młoda, zwyczajną
swej płci okazując skromność i niestałość zostaje niby porywaną:
"Jakoś po mnie przyjedziecie, matuli pytajcie, a jeźli mnie
w domu nie ma, to mnie szukajcie. Ja się wam będę wzdra-
gała, z wami nie będę siadała, gwałtem mnie bierzcie."
Nakoniec cały orszak wojenny przeprowadza nowożeńców
do świątyni bogów, w obliczu których wykonywają wzajemną
sobie przysięgę, a powróciwszy ~~powracają~~ z orszakiem do domu rodziców
lub krewnych panny ~~młodej~~ i tam obchodzą dzień cały na
ucztach i zabawach stósownych. – W dniach następnych, jeźli
niewinność panny ~~młodej~~ doświadczoną, jeżeli nie ~~stra~~
straciony kalinowy wianek, otoczony u Słowian odwiecznym
urokiem świętości, wtedy domostwo przystrajają w kalinę,
a zabawy pierwszego dnia odbywają się dalej z uszanowa-
niem dla domu i z wszelką radością; w przeciwnym razie
rozchodzą się goście, okazując wzgardę i nieuszanowanie.
W Dalmacyi, gdy orszak zbrojny odprowadza do kościoła nowo-
żeńców, tak zwany czajas czyli herold uzbrojony, jadący
naprzód, wymawia słowa ~~nazwiska~~ z brebery, damory, dobra frikia,
jara, piko, które to nazwiska oznaczają zapewne dawne
bóstwa opiekujące się związkiem małżeńskim.[8]

8) – Raków T. 32-33.

Nie czas, wspomnieć tu o znanym zwyczaju **korowaju**, który odległej sięga starożytności i dotąd w różnych krajach słow. ozdabia ucztę weselną.

Zostaje nam smutny koniec człowieka, obchodzony

pogrzebem.

Wiemy o tym obchodzie bardzo mało, gdyż pieśni ludowe zaginęły a notatki u kronikarzy zbyt szczupłe; wszystko co w uczonym naszym zwołać wyjaśnić się dało jest następujące:

9)

Naczelnik osady 9)(Rakow. str. 35) uwiadomił miejscowych mieszkańców o stracie współtowarzysza, ~~za pomocą~~ przez czarny znak w kształcie buławy, który przesyłano z domu do domu — mieszkańcy sioła się zgromadziwszy wyprowadzają umarłego ~~z smutnym opłakiwaniem~~;

wśród płaczliwych narzekań

Kobiety, ubrane w białe odzienie, umyślnie na cel ten przeznaczone, ronią łzy w małe naczynia. Włożywszy umarłego na stós palą go z żoną, z koniem i orężem — ~~potem~~ popioły jego, zebrane w urnach glinianych, miedzianych, lub szklanych oraz dzbanuszkami pełnymi łez pogrzebują w ziemi. Smutny obrzędek kończył się wesołą uroczystością, którą nazywano **strawą**. U niektórych szczepów wyprawiano tryznę czyli różne gry wojskowe, popioły do urny zebrane stawiano wtedy w bliskości dróg rozstajnych na słupie. Krewni na znak smutku i żałoby, wśród ~~przy~~ płaczu i łkania raniili swe twarze. Skandynawcy i dawni Celtowie pogrzeb kończyli wesołą ucztą, Słowianie więcej okazując przywiązania do członków familii, ucztę tę ~~rok w rok~~ w każdą rocznicę śmierci nieboszczyka zwykli byli odnawiać. —

Mówiliśmy o pogrzebie, mówmy i

o grobach.

Porównaj jednak Giesebrecht, wend. Gesch. I. 20. a. 8. 10)

Uczeni **trzy** rozróżniają gatunki grobów na ziemiach słow. (Barthold t. I. str. 581 sq.). Pierwsze są **mogiły germańskie** okrągłe, czasem podłużne wzgórza ~~w kształcie~~, kończąc się szpiczasto, jak obelisk — na czubku nie są przykryte wiel-

kiemi kamiennemi, lecz często na dole otoczone wieńcem z kamieni.
Znajdujemy w nich jedną lub kilka urn, w osobnych, sklepistych
komórkach, czasem trup zmarłego niespalony
złożonym jest w sarkofagu. Narzędzia wydobyte z grobów
germańskich są spiżowe, czasem złote, rzadko żelazne, niekiedy
z srebra – groby te rozrzucone są po całej Europie,
od wschodnich granic Rusi aż do Pireneów, od Skandynawii
i Szkocyi aż do górnych krain południowej Niemieczyzny,
a zatem i w krajach, w których stopa słow. nigdy nie postała.

Groby słow. bardzo często bez wszelkich kopców, masy urn
luźno stoją obok siebie i przykryte są piaskiem – były to cmentarze gminne; książętom i przedniejszym obywatelom osobne stawiano pomniki, zatknięto drągi lub pały na małym kopcu;
urny słow. są z delikatniejszego materyału i sztuczniej
wyrobione jak germańskie. Ten gatunek grobów zbyt starym
nie jest, gdyż jeszcze w XII w. palono umarłych i zbierano
popioły ich, a w kraju Prusaków znajdują się urny z monetami wielkich mistrzów krzyżackich – co wszystko niedawny
ich wskazuje początek.

Oprócz grobów germańskich i słow. mamy jeszcze inne
w których nie tak forma, jak rzeczy w nich zawarte mówią
za bardzo dawnem pochodzeniem, sięgającem może pierwszych
czasów wędrówki ludów indogerm. z Azyi do Europy. Groby
te tworzą długą elipsę lub czworobok z wielkich, nieciosanych
głazów granitu, które na kilka stóp sterczą nad kopcem
między niemi wysypanym – na końcu wschodnim lub zachodnim leżą wielkie odłamy granitowe, oparte o wązką
krawędź. – Długość grobów czasem 100 stóp dochodzi, tak długi niedaleko Kołobrzega się znajduje w gęstym lesie.
W grobach tych zwykle pod wielkiemi kamieniami znaleziono
sarkofag kamienny a w nim szczątki grubych, niezgrabnych
urn, a czasem i kości ludzkie.

Rogawski (Wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach Bibl. Warsz. 1860. lip.) twierdzi, że nasypy ziemne, mogiłami zwane, na dwa główne rozpadają się działy: na ołtarze pogańskie ofiarne, które natrafiamy na brzegach większych rzek, i na kopce nagrobne, przykle rozproszone i jakoby z przygody sypane. Pierwsze zwie p. Rogawski mogiłami (miłe po sanskrycko-mongol. znaczy świątynia), drugie zwie kurhanami (etym. tatarska).

Porównaj Łepkowski, o twierdzach narodowych. Kraków 1861. Odbicie z XX tomu dodatku do czasu.

Wiele w nich narzędzi z krzemienia lub innych twardych kamieni: noże, toporki, groty - różne ozdoby bursztynowe a bardzo rzadko resztki żelaza. Groby te najczęściej znajdują się w krajach, gdzie niegdyś Celtowie stałe swe mieli siedziby, wiemy że w pradawnych czasach orszaki celtyckie z liczyi ciągnęły ku zachodowi, a to przez ziemie słowiańskie - czyż ich te groby i czyż stali na tak nizkim stopniu oświaty, że kamień był jedynym ich materyałem, jedynem narzędziem? a jakże wytłumaczyć sobie dziwny wypadek, że żelazo, charakterystyczne dla czasów słow. znajduje się obok kamiennych buzdyganów? Są to pytania, na które historya może nigdy nie da dostatecznej odpowiedzi.

Tyle o życiu społecznem, domowem naszych przodków, całe ich życie urządzonem było stosownie do woli bożej i do odwiecznych jego praw - lecz wyznaczano osobne obrzędki, osobne czasy na cześć bożą, a te wykazuje nam

2. Nauka kultu domowego.

Człowiek bogów dwojakim czcić może sposobem albo wewnętrzną skruchą i uznaniem swej niemocy albo składaniem najmilszych swych rzeczy bogom na ofiarę - modlitwa i ofiara będą więc dwa główne pierwiastki wszelkiego kultu religijnego, mamy je i u Słowian. Modlitwa pod dwojaką odbywa się formą, przez myśl wyrażoną w słowach i przez ruchy symboliczne w całej postawie i w minach człowieka.

Naturalnie słowo i czyn, mina i ofiara zwykle się łączą i tylko dla badacza konieczna, by całość świętej czynności rozłożyć w swe pojedyncze części.

W rękopisie królodworskim „Manieti bohu" znaczy „modlić się do boga", w rosyjskiem ПОКЛОНЕНІЕ oznacza „cześć i szacunek" - pokłon oddawany stosownem poruszeniem ciała jest więc jedną z ceremonii towarzyszących modlitwie.

W tej samej pieśni czytamy na innem miejscu „sebiti w čelo predi bohy" uderzyć czołem przed bogiem, z którem wyrażeniem jeżeli porównywamy rosyjskie челобитъ, co oznacza „prośbę" ~~do~~ [illegible] będzie przypuszczenie, że „uderzyć czołem przed bogiem" było coś podobnego do greckiego προσκυνεῖν, było ~~u~~padaniem na obliczu. Domysł ten potwierdzają różne wiadomości u kronikarzy, oto jeden:

„Chrześcianie szerzą w najlepsze religią swą w okolicach Wolina, kapłaństwo słow. z wszelkich sił stara się odwrócić ~~od siebie~~ wpływ niekorzystny. Jeden więc z kapłanów Perowita przybiera się w szaty i symbola bożka i wychodzi rano do boru przed miastem. Jedzie chłop sobie na targ do Wolina, kapłan z całą powagą, na jaką mniemany bożek zdobyć się mógł, staje na drodze i przepowiada rolnikowi zgubę miasta, gdyby przyjęto tameczne obywatelstwo opowiadaczy ewanielii. Chłop w mniemaniu, że widzi boga prawdziwego in faciem corruit, dodaje chronika, upadł na twarz[11]. Zdaje się więc, że między rzeczeniem „kłaniać się bogu" i „uderzać czołem przed bogiem" zachodzi ta różnica, iż pierwsze oznacza pokłonienie, a drugie „upaść na twarz, czołem bić przed bogami".

Co zaś do ofiar, raczono bogów, czem kto mógł, piwem i miodem, jadłem i owocami – naturalnie że pojedyncze szczepy różniły się co do ceremonii zewnętrznych. Jeżeli ojciec lub członek familii chciał składać ofiarę w jakiejś intencyi, udawał się do najbliższej świątyni i tam starał się za pomocą kapłana przebłagać gniew boga lub pozyskać jego przyzwolenie na ważny jaki wypadek. Lecz nie koniecznie do świątyni było nabożeństwo familii przywiązanem. Cały kraj[12] (Palacky, I. str. 181) pełen był świętych gór i skał, poświęconych źródeł i rzek, czczonych drzew i gajów, gdzie bogowie chętniej, niż gdzie indziej, przyjmowali pokłony modlących się ludzi.

[11]) Ebbo, vita Ottonis III. 78. zob. Sefried, vit. Ott. III. 129. „corruens pronus, adoravit in terram."

[12])

Do takich miejsc czech pobożny udawał się w zmroku, przed wieloletnim dębem składał bogom obiatę, uderzał czołem przed obecnością stwórcy i wyśpiewał pieśni, których go babka nauczyła. Dla tego wyrzeka poświęcia Słowianin po wtargnięciu zgrai niemieckich kapłanów, którzy przed sobą nieśli krzyż, za sobą mord i pożogę i wzywa zemstę bogów i gorzkiemi odzywa się słowy:

Kroguleć wszystkie wypędził z gajów,
przyniósł nam bogi gdzieś z indzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
obiaty znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymrozku poniesie jeść?
Kędy chadzali z karmią ojcowie,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień.

Od domu pali się święty ogień na starym kominie okrytym czcią całej familii, koło niego stoją drewniane posążki bogów, przez ojca rodziny wyciosane a zachowywane przez całe pokolenia jako najdroższa po przodkach pamiątka, każdy wchodzący gość im pierwszy oddaje pokłon, im ostatnie przy rozstaniu się błagalne wejrzenie, by raczyły mu być opieką w drodze od wszelkiej przygody. Ludki i koltki, żotky i zmekymele karłatka, nocą opuszczają swe dziury mysze i bawią się po domu, a jeśli nikt z nich nie szydzi, jeśli zostawia się dla nich część pokarmów, wtedy radzi gospodarzowi a dom kwitnie pod ich życzliwą opieką.

przeczyta

Na końcu opowiem powiastkę ludu rosyjskiego,[13] która mieści w sobie wiele rysów życia religijnego naszych przodków: Biedny starzec pewien, Ambroży kraje chleb dla żony i syna na kolacyę, wtem Kratarzyna wypada z podpiecka i wydarła mu chleb, ostatnie posilenie biednej rodziny chowa się na przypiecku.

13) Dietrich, russ. Volksmährchen p. 125.

Ambroży w prośby, zaczyna się kłaniać przed Kratszyną
i prosi o zwrócenie pokarmu, bo inaczej pomrzeć z głodu.
Stara Kratszyna na to: chleba ci nie oddam, ale w nagrodę kaczkę dosta-
niesz to, która w dzień złote będzie znieść jajka.
Dobrze, rzecze Ambroży - dziś o głodzie się położemy spać, mniejsza o to, bylebyś nas
nie zawiodła, powiedz, gdzież znajdę obiecaną kaczkę? -
Skoro jutro wstaniesz, udasz się do miasta, po drodze w stawie
ujrzysz skarb, a pochwyciwszy go zabierz do domu. Ambroży
usłuchawszy bogini rady staje się człekiem
bogatym. Lecz niewierna małżonka zabija kaczkę dla
kochanka, ponieważ pod skrzydłem ma słowa wyryte:
kto mnie zje, będzie carem. Dziwnym
trafem nie kochanek, lecz Ambrożego syn Iwan spożył
pieczoną kaczkę, a lud go carem mianuje. Kratszyna
to polska "wiedźma" Kaczymi łamać znaczy i dręczy
jście to ołtarz dla bóstw domowych, kawałki
chleba to obreta a dziwny podarunek nagrodą za poczciwość biednego rolnika.
Wrocław 1. grudnia r. p. 1860.

26.

Życie publiczne dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych.

Mówiliśmy na ostatniem zebraniu o życiu familijném dawnych Słowian, jakiem było w czasach przedhistorycznych; podzieliliśmy je na życie domowe praktyczne i na kult domowy – to samo ściąga się i do życia publicznego. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że tu chodzi o czasy przedhistoryczne, czasy nierozwiniętéj wolności, gdzie pojedyncze strony życia ludzkiego nie rozdzieliły się jeszcze na ściśle rozłączone, w sobie samych zamknięte jednostki – gdzie cały objaw życia narodowego skupiony wyłącznie w jedynej dążności usamowolnienia się – a cały ten popęd organizmu szczepowego lub też gminnego, obejmujący w sobie wszelkie zarody zewnętrznej działalności późniejszego narodu nacechowany i przesiąkły tak głęboko wkorzenionem uczuciem religijnem, do którego nawet wieki średnie, gdy najbardziej kwitnęła religia chrystusowa, nigdy się nie podniosły. Tak życie domowe każdego w czasach przedhistor: narodu ~~jest~~ nigdy nie ustającem wcielaniem się ~~wiary w jej~~ mętnych i niewyraźnych pojęć o wyższéj jakiejś istocie w formy zmysłowe człowieczego bytu, tak i urządzenie bytu całego szczepu całej gminy, oparte na tych samych wyobrażeniach, które tak nierozerwanie zrosły się

z losem dzisiejszym pojedynczych członków tego stowarzyszenia. Kto więc dobrze zrozumieć chce przyczyny i pobudki życia całej gminy, powinien wprzód poznać źródło, z którego wytrysnęło życie domowe - dlatego zaczęliśmy od takowego.

Skoro się kilka familii lub też gmin złało w jedną całość i urządziło się w państwo jedne, wtedy trwa one w tych samych formach nieruchomie jak młodzieńcy zaczarowani w powieściach Wschodu, którzy tysiące lat przebywając w ciasnych węzłach przykrej niewoli, nie tracąc ni na urodzie ni młodości lub jak zamki w pięknych nadreńskich sagach, uśpione wraz z mieszkańcami rożdżką ~~cz~~ czarnoksięzcia - a gdy im zabłyśnie chwila oswobodzenia przez mężnego młodziana znajdują się tam, gdzie przed setkami lat - tak iż granitowe nawet głazy na basztach grodowych nie uległy zmianie ~~om~~ przed niszczącym powiewem zgubnych żywiołów. Tak i w życiu narodów.

I słowiańskie szczepy raz ukonstytuowawszy się w małe państewka trwały przez wieki całe w tym nieruchomym stanie i zestarzały się wśród wiecznej młodości, jak Herder trafnie wyrzekł o chińskim kolosie. ~~Dopie~~ Potrzeba było silnych impulsów, gwałtownych wstrząśnień, wprowadzenia nowych, wielkich idei, by tysiące pokoleń, złożonych w śnie letargicznym na obszarach od Elby aż do Dniepra wyrwać z niemocy dobrowolnej i natchnąć myślą cywilizacyi do nowego życia, do nowych zapędów. -

Impuls ten przybył od zachodu - legiony niemieckich cesarzów niosły wiarę Chrystusa co dopiero rozkrzewioną w nadelbiańskie zarzecza a łuna palących się siół strasznie znaczyła stopy cywilizujących misjonarzy. Lecz potrzeba było tych ~~okropnych~~ rozległych spustoszeń tych okropnych mordów, gdyż popiołami grodów obotryckich i krwią mężnych Lutyków bujnie zaprawione pola nad Wartą wydały potężne drzewo państwowe Polan, które przez tysiąc lat jak dąb olbrzymi przetrwało ruinę niedorosłych swych współplemienników. Te myśli mają nam przewodniczyć w zapatrywaniu się na życie publiczne Słowian przedchrześcijańskich i przyczynią się także do lepszego ocenienia późniejszego rozwoju historycznego narodów słow.

Skończywszy przeto rozprawę o kulcie domowém z niego powstał

Kult publiczny

gdyż i chociaż wszelkie instytucye publiczne ~~były~~ nacechowane głęboką dla bogów czcią i uszanowaniem, jednak obmyślano już w rychłych czasach sposoby i miejsca, wyłącznie dla ich uczczenia przeznaczone. Nie potrzeba tu powtarzać, cośmy już w dawniejszych posiedzeniach mówili o wyobrażeniach religijnych pierwszych Słowian - czyli jedno bóstwo dla większości ludu niezrozumiałe, którego pojedyncze właściwości dla lepszego pojęcia przedstawiano w zmysłowych uosobieniach - stąd wielość bóstw i ~~wielo~~ rozmaitość sposobów, któremi ich je czczono, stosownie

do tego, czy bożek lub uosobiona w nim siła przyrodnia korzystnie lub szkodliwie wpływała na rozwój człowieczego losu. W domu pojedynczej familii komin był miejscem świętém, koło niego stały posążki bóstw opiekuńczych; dla całej gminy stawiano ołtarze z kamienia, otoczone do koła innemi kamieniami – było to miejsce świętej zagrody, tam składano ofiary dla dobra całego stowarzyszenia. Gdzie grody słow. podniosły się do lepszego bytu materyalnego, mogła i o czci bogom przynależnej lepiej pomyśleć – mianowicie nad morzem bałtyckiem, gdzie wiele osad słow. wkrótce przez handel do wielkiej doszło zamożności. Zaczęto stawiać świątynie – tak w Retrze, Szczecinie, Arkonie – a jak do ołtarza sielskiego przystęp zabraniało otoczenie kamienne tak i do świątyń tylko kapłanom wolno było wchodzić lub tym, co składać chcieli ofiary lub nareście ludziom, uciekającym przed groźnem niebezpieczeństwem. Dwie zachowały nam się nazwy słowiańskie, których używano o świątyniach: ХРАМЪ i kontyna – pierwszy wyraz wskazuje na niedostępność świętego miejsca, drugi wzięty z materyału, z którego stawiano bożnice – pokrywano je drewnianemi gontami. Że świątynie były z drzewa, świadczą wszyscy pisarze ówcześni: cztery słupy, na których rozwieszano kosztowne kobierce, otaczały miejsce, gdzie posąg stał boga – również czworograniasta ogroda z silnych pali broniła świątyni od zbytecznego nawału ludności. Świątynia była miejscem bezpiecznej ochrony dla wszystkich prześladowanych, w niej składano święte naczynia, chorągwie i skarb publiczny – nie składano w niej

także innych ofiar, jak niekrwawe – całopalenie odbywało się na miejscu otwartem. Jeżeli pojedyncza familia przynosiła bogom w darze pierwociny wszystko sw~~oj~~ego dobytku wiejskiego i zwykle napój jaki dobry uważano za wystarczający, by ~~bogów~~ gniew boży przebłagać lub zyskać opiekę niebios – to gmina lub szczep jako całość organiczna zdobywała się na daleko większe wysilenia. Dochodzono przez to do ofiary bogom najmilszej mianowicie jeżeli ludzi ofiarowano: „między innemi

Helmold Chron. I. 52.

darami i chrześcianina nieraz zwykli ofiarować" mówi kronika – których słów się trzymając zbyt gorliwi patryoci zaprzeczali pierwotności ofiar z ludzi, twierdząc że dopiero przez walkę z chrześciaństwem taki zwyczaj okrutny wdarł się do siedzib słow. Tymczasem wyznać musimy, że jak u innych narodów indogermańskich tak i u Słowian rok rocznie zabijano przy ważniejszych okolicznościach człowieka losem obranego – i właśnie u Słowian zwyczaj ten najdłużej się zachował. Mnogie na to dowody – „Krwią ludzi i zwierząt gniew boży łagodzą" mówi Diethmar – „Światowitowi rok rocznie chrześcianina zabijają, którego los na to wskazał" świadczy Helmold – a nawet nie potrzeba nam wcale zagranicznych dokumentów, wystarcza nam podanie, rozciągające się przez wszystkie krainy słow. O jednem ~~będę~~ później wspomnę, gdyż musiałbym je zaś ~~za~~ drugi raz powtórzyć – znana powieść serbska o zamurowaniu młodej królewny, by nad nią umożebnić założenie miasta Skutari – jest to nic więcej jak przebłaganie ~~gniewu~~ bóstwa, które się w gniewie swym opierało założeniu grodu, a estetycznie stoi

na równi z ofiarowaniem Ifigenii. Głowę biskupa Jana zatknięto na lancę i poświęcono Radegastowi – jak świadczy Helmold. Ktoby naręście dowodów przytoczonych nie uznał za wystarczających, nie oprze się Nestorowi, który powiada: "Włodzimierz objął panowanie – zaczęto stawiać ołtarze dla bogów, a mieszkańcy na nich ~~ofiarowali~~ składali synów i córki i czcili djabła a ~~krwią~~ ofiarami ziemia ~~się zbrukała~~ została znieważona a wzgórze i cała Rosya krwią się zlała ~~się~~ ... W r. 6491 (983) Włodzimierz wyruszył przeciw Jaćwiedzy a zwyciężywszy Jaćwiedź i zdobywszy kraj ich wrócił do Kijewa. Wtedy rzekła starszyzna i bojarowie: rzućmy los na chłopców naszych i na córy nasze, a kogo los wskaże, ten padnie pod nożem ofiernym ku ~~za~~ chwale bogów. Pewien mieszkaniec, już ochrzczony miał pięknego syna, na tego djabeł skierował los i przyszło poselstwo do niego, mówiąc: los wskazał twego syna, bogów ~~go~~ taka wola, oddaj go nam. Wareg się wzbrania i ginie pod ciosami wzburzonego tłumu. Z całej powieści widać, że nie gniew kapłanów, zawziętych nań jako na chrześcijanina, wybrał syna jego – lecz że w istocie ślepy rządził zrządzenia w tem przypadek.

O ofiarach z zwierząt mało wiemy – składano najczęściej głowę, najszlachetniejszą część ciała, – używano wołów i owiec, lecz koni także i krów. – Niech mi wolno będzie na końcu wspomnieć o jednej jeszcze ofierze: Czechowie, ciągnąc na wojnę z ~~Nek~~ Włastisławem, księciem Łuczanów, za radą czarownicy osiełka posiekali na sztuki i nim wojsko obdzielili; co gdy się stało, nadzwyczajnem rozpłonęli męstwem.

I w tym razie bogowie <u>wymagają</u> ofiary – gdyż czarownica jest tłómaczką ich woli – uczestnicy ofiary, jak zawsze, spożywają mięso zabitego zwierzęcia – a wolno zapewne dodać, że głowę bez wątpienia osobno schowano dla bogów. Część kultu publicznego stanowią

święta ludowe.

Nie mogę tu dać szczegółowego opisu każdej osobna uroczystości, gdyż to zadaniem nie jednej godziny i nie potrzeba też tego – niech kto inny wystawi nam po kolei szereg cały obchodów ludowych, których szczątki po dziś dzień jeszcze tu i owdzie na ziemiach słow. sterczą jak głazy owe granitowe wśród ziemi napływowej, o których także nie wiedzieć, skąd się wzięły – a ostatnie te zabytki religijnych ceremonii naszych pradziadów zostawione z uzupełnieniami wzmiankami kronikarzy dadzą nam obraz wprawdzie nie wykończony, lecz jaśniejący przynajmniej w dobitnie odznaczonych zarysach. Mojem życzeniem zatem wskazać myśl wewnętrzną tych uroczystości, skąd się wzięły, jak je tłumaczyć – nie chodzi mi więc dzisiaj o sumienne wypisanie szczegółów, lecz raczej o skupianie pojedyńczych odłamów kultu religijnego pod jedną myśl przewodniczącą.

W archeologii ~~polskiej~~ słow. odgrywa do dziś dzień niepospolitą rolę "dzień zaduszny" – jak widzę, u wszystkich, co o Słow. pisali, nienaruszone zajmuje miejsce, przyczepiono do tego kilka uwag o pobożności Słowian, którzy nawet o umarłych niezapominali. Myślę że ~~[illegible]~~ mylne to pojęcie upadnie samo przez się.

Bielski nasz pisze: w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie śpiewając: „śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu i. t. d. bałwan ten nazywał się Marzanną". – W Czechach dzieci ciągnąc takowego bałwana, śpiewali: Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi. Witaj lato ulubione, witaj zbożko zielone. –

Tyle wiemy z źródeł o całym tym obchodzie – że istniał, rzecz to niewątpliwa. Zobaczmy, co uczeni z niego zrobili. Pierwszy Długosz zwrócił swą uwagę na tę zabawę wiejską, która za jego czasów jeszcze istniała i ~~tłumaczył go jako~~ widział w nim pamiątkę „zniszczenia posągów pogańskich i wprowadzenia wiary chrześcijańskiej". Powaga Długoszowa trwała do naszego ~~czasu~~ wieku, gdy upadła, zaczęto krytykować i szczegóły pojedyncze przez niego podawane. Karamzin najprzód się obruszył na takie tłumaczenie tej uroczystości i rzekł, że niesłusznie to Długosz utrzymuje; wymyślono nowy sposób – w obchodzie tym upatrywano „długo zachowywane ślady niejakiegoś pogańskiego święta, na cześć umarłych obchodzonego". *) Tak Rakowiecki, za nim poszła reszta – ani jak Palacky wcale się nie udawali w tłumaczenie znaczenia tego święta. Pytam się każdego, czy z owych co dopiero przytoczonych wzmianek kronikarskich można wpaść na ideę o czci umarłych, chyba że bałwan trupa ma przedstawić". A jednakże trwa to mniemanie nienaruszenie do tych czas, nie znam ani jednego, coby był przeciw niemu oponował.

Wprawdzie powaga tak zacnych badaczy może każdego początkującego odstraszyć od zbytniej śmiałości – odważę się jednak na nowe obchodu tego wytłumaczyć – a robię to w istocie w tem przekonaniu, że prawda po mojej stronie.

*) Rakow. I. 37.

Musimy zwracać uwagę na następujące szczegóły:

1) że nam obojętnie zupełnie, jak lud za Bielskiego czasów tłumaczył sobie tę zabawę, i co przy niej śpiewał - mamy liczne dowody, że formy jakiegoś obchodu wielki przetrwały, choć im zupełnie obce podsunięto znaczenie.

2) jeżeli mitologia słow. nie wystarczy do wytłumaczenia tego faktu, wtedy sięgnąć nam wypada po objaśnienie do mitologii pokrewnionych ludów indogermańskich.

3) że w tym obchodzie dwie rzeczy szczególniej są wagi: bałwan - i topienie go w stawie.

Trzynastego maja w Rzymie pogańskim w uroczystej procesyi zgromadzenie pontifików i westalek ciągnęło na most, ~~wyo~~ nad Tybrem a po odprawieniu świętych ofiar wrzucano większą lub mniejszą liczbę zawiąstków słomianych w rzekę. Zawiąstki te miały ~~po~~kształt człowieczy. U wszystkich narodów indogerm. znajdujemy ofiary składane z ludzi, później zamiast ~~br~~ niewinnych obywateli brano na śmierć wskazanych winowajców, a nareście z postępem cywilizacyi i tego zaniechano - bożek kontentować się musiał symbolem owych ofiar pierwotnych. Tyber ~~w Rzymie~~ przez wielkie swe wylewy strasznie dokuczał ludowi rzymskiemu, starano się gniew boża wodnego przebłagać hojną ofiarą, choć później zamiast właściwej treści wykonywano to zmysłową jakąś oznaką. Starzec rzymski liczący więcej nad lat 60 zwał się depontanus, co znaczy mający być zepchniętym z mostu de ponte. Postacie owe słomiane nareście zwały się argei - siwi t.j. starcy - co także wskazuje, ~~na~~ że pierwotnie ludźmi boga raczono. Obchód ~~ten~~ rzymski zupełnie

podobnego do pozyczaju słow. — i tu i tam wrzucano postać słomianą do wody — mniejsza o to że dziwnym trafem u obydwóch narodów używano słomy — ważność rzeczy leży w tem że wrzucano "postać" do wody. —

Może się zestawienie to wydawać naciąganém — lecz wolno nam sięgać do pobratymczych narodów, gdyż z tego samego wyszedłszy źródła te same zachowały wyobrażenia. Opierając się na tem twierdzę, że uroczystość owa marcowa u Słowian pierwotnie nie była niczem innem, jak wielka ofiarą, składaną dla całego narodu w celu uświęcenia go i oczyszczenia od zaległych grzechów. Takie ofiary obmywające lud cały wszędzie miały miejsce — Mojżesz grzechy Izraela składał na głowę barana, Rzymianin za wiosnę, by zapobiedz złym skutkom nabrzmiałych wód Tybru uświęcał niejako i uwalniał się od winy wszelkich, by przez to powstrzymać bóstwo karzące. Słowianin tak samo myślał — i jemu potrzeba było z rozpoczęciem wiosny nowych łask nieba, żeby szczęśliwie doczekać się nowych ziemi płodow — stanowiły one całe jego bogactwo.

Najlepsze poparcie mego zdania w samej Słowiańszczyznie — pobratymcy nasi nad Nisą i Sprea, Łutycy, dziś jeszcze wierzą, że rzeki te obydwie rok rocznie człowieka wymagają w darze — rok rocznie też podług wiary ich w nurtach rzek tych niegdyś świętych ktoś się utopi — ba nawet las pragnie człowieczego życia, dziś jeszcze u Łutyków krąży przysłowie: co rok człowiek jeden życie straci w lesie — myślę że fakta te wystarczają i mają wiele za sobą. Wiarogodność na koniec wymienionych zwyczajów zaświadcza Tanneck, reliquien der feld — wasser — u. hausgötter der Wenden — Lausitzer Monatsschr. — 1797 Dec. p. 740. 752.

Zarząd publiczny.

Słow. jak każdy tworzący się naród nie ~~mieli~~ znali ani książąt dziedzicznych ani różnicy stanów, w każdej gminie starszym porczano troski o dobro ogółu i czuwanie nad wymiarem sprawiedliwości – starosty różnych gmin w wspólnych zgromadzeniach radzili o ~~interesach~~ potrzebach całego szczepu. Księża jako tłómacze woli bożej już od najdawniejszych czasów nie mało na obrady starszyzny wpływali – ~~spory~~ nieporozumienia wszelkie i kwestye sporne rozstrzygano podług stałych zasad, umieszczonych w zakonie od ojców przekazanym. Dobytek wszelki był dziedziczną własnością i mógł być rozdzielanym między pojedynczych następców – niewoli nie znano. –

W ciągu wieków niejeden większej od innych dobił się fortuny, bogatsi wśród nie wszystkiwali i dostojności starostów już nie przez wiek swój sędziwy jak raczej za wpływem majątku i doświadczenia. Wstęp ten i piastowana godność stały się dziedzicznemi i dały początek pierwszym książęciom słow. –

Prawie w wszystkich ziemiach słow. – państwo po śmierci panującego księcia rozpadało się między syny jego, lecz wszyscy członkowie domu książęcego słuchali musieli wielkiego księcia. Tym wielkim księciem nie był koniecznie najstarszy lub syn pierworodny, lecz ten który posiadał stolicę (całego narodu. Często najmłodszy godność tę piastował. Do zarządu państwa prócz księcia wchodziła rada najstarszych i najznakomitszych obywateli, kmetami nazywanych – obierano ich na całe życie i nie godziło się którego z nich złożyć z urzędu.

Obywatelstwo Słow. zwykle na trzy w późniejszych czasach dzieliło się stany: pierwszy składał się z możnych, starych familii które i książęcą rodzinę wydali z swego grona, i kapłaństwo krajowe wyłącznie piastowali. Magnatów tych Krol. rękopis nazywa "lechami" – Niemcy ich nazywali Królikami lub pierwszymi. Przy zgromadzeniach ludu mieli głos stanowczy, w wojnie dowodzili oddziałami wojska.

Druga klasa obejmowała wolnych ziemian, tworzyli oni większość narodu – który reprezentowali na sejmach i publicznych zgromadzeniach. Zwali się władykami. Z czasem liczba ich bardzo podupadła – część zachowała się jako szlachta niższego rzędu, część do dziś dzień istnieje jeszcze pod nazwą "wolnych komorników" (Freisassen). –

Do trzeciej klasy nareście wchodzili wszyscy, co nie posiadali własnego dobytku – klasa ta najpóźniej się utworzyła i najmniej wiemy o prawach jéj i obowiązkach. Kraj rozpadał się na powiaty (župy) – powiatem zawiadował żupan, punktem środkowym powiatu był gród i miasto koło niego wystawione. –

Ważne całego narodu tyczące się sprawy, również nowe prawa rozbierano na sejmach, które zarazem stanowiły sąd najwyższy dla wszelkich sporów wewnętrznych; na sejmie zasiadywali kmiecie, lesi i władycy. Żeby dojść do ostatecznego w obradach rezultatu u niektórych szczepów wymagano jednomyślności w głosowaniu – jak u Lutyków – u Czechów większość głosów była decydującą. –

Chociaż Słowianom nie zbywało na odwadze i waleczności, jednak cała organizacya ich wojenna wskazuje system odporny, nie zaczepny. Przy wtargnieniu nieprzyjaciół do kraju lud wiejski z ludu całego powiatu zbierał się pod

grodem swego żupana – po górach i lasach robiono pasieki i sypano szańce ~~by~~ dla powstrzymania pochodu nieprzyjaciel. W otwartem polu walczono na koniu i pieszo: tarcz i hełm, miecz i dzida najdzielniejszą były mężów obroną. Pod przewodnictwem bogów ruszano w pole, im także po zawarciu pokoju najlepszą podawano część łupów.

Taki jest obraz życia politycznego w pojedynczych szczepach – zachodzi teraz kwestya daleko ważniejsza, czy szczepy te lub część ich łączyły się w pewnych czasach w większą całość i o ile na łączenie takowe wpływała religia i duchowieństwo lub też, czy ciągle trwały w wiecznem rozerwaniu jako słabe jednostki? Odpowiedź na to trudna, myślę że najlepiej ~~będzie, jeśli~~ się trzymać porządku chronologicznego.

Słowianie od wieków trwali uporczywie w zakonie przodków – potrzeba było zewnętrznych pobudek, by wyrwać ich z ~~tego~~ nieszczęsnego letargu. Impuls przyszedł od zachodu: pojedyncze szczepy broniąc swej niepodległości ginęły, nadaremno mężnie potykając się z cudzoziemskiemi legionami. Za Henryka Ptasznika i Ottona I większość ludów nadelbiańskich hołdowała niemieckiemu ciemięzcy – książąt krajowych wciągnięto w przyjaźń i interesu cesarz, lud strasznie jęczał pod twardemi stopami żelaznych najeźdców – nawet Niemcy ówcześni wzdrygając się mówić o okrutnem ciemiężeniu biednego narodu – kto mógł, zbiegł w dalsze krainy słow. lub rzuciwszy pług i rolę, uciekał na morze, skąd korsarze słow. postrach rozsiewali po nadbrzeżnych Niemców osadach.

Ztąd odgłos jęków tego niemięstwa zabrzmiewa ku nam w starostów-pieśniach: O słoneczko, czemu tak żałobnie świecisz, czemu tak świecisz na ludzie biedne? Gdzie książę? lub brońca kędy? daleko zabrał go Otto! ktoś wstrzyma wrogów zapędy, kraju sieroto? Jużwojska niemieckich Sasów długim zagonem tu ciągną, od zgorzelskich starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta dajcie: złoto, srebro, dostatki, potem wam spalą dwory i chaty". Nadzieja jednakże nie opuściła biednych dzieci osieroconego ludu - sam poeta, co tak żałosną zanucił nam nutę, jakby proroczym duchem uwiedziony, woła z zapałem: "Nie smuć się, kmieciu, nie smuć już się trawa podnosi, deptana tak długo sadzym kopytem - wij wieniec z polnego kwiatu wybawcy naszego kraju - Zazieleniły się niwy, wszystko się przemieniło. - Najśmielsi mężowie słowiańskiego ludu starali się połączyć wsze szczepy nadelbiańskie do krwawego odwetu - hasłem stała się okropna klęska Ottona II pod Bazantello. Przeznaczono świątynię w Retrze, w świętém miejscu Lutyków na zbor słow. władyków - wszystko było przygotowane - znalazł się w krótce i dowodzca.

Ks. niem. Bernard miał piękną synowicę - o którą ubiegał się młody Mściwoj - idź i wysłuż sobie rękę chrabrianki, rzekł mu jéj opiekun - usłuchał i miłość zagnała go w szeregi Ottona. Na czele tysiąca jeźdźców słow. stanął pod Bazantellem - przemoc Greków i Saracenów wszystko zniosła - sam cesarz zaledwie żywcem uszedł. Mściwoj łaską niebios ocalon wraca do ojczyzny i domaga się narzeczonéj. Dumny władzca Saksonii odpowiada: nie godzi się krewnéj książąt niemieckich wydawać za psa słowiańskiego.

W krótce jednak Niemiec pożałowawszy tej odpowiedzi ofiaruje mu przez posłów rękę przyrzeczonej kochanki. Zimno odrzekł młody Słowianin: Schowajcie waszą księżniczkę dla książąt a nie dla psa słow. Bo za nasze służebnictwo przyszło nam już być psami. Jeżeli im więc jest psem, ugryzę was jak pies. Rzekłszy to pośpieszył na sejm do świętej Retry a księża Radegasta zwoławszy przez gońców wszystkich Słowian, co ku wschodowi mieszkają, opowiadają im książęcia słow. zniewagę i jako Sasowie Słowian psami już nazywają: Na co sejm zebrany: Dobrze ci tak, ponieważ wzgardziłeś twemi współplemienniczkami a pobratałeś się z nieprzyjaciółmi. Przysięgnij nam, że ich opuścisz a będziem stali przy tobie. I przysiągł im. Wtedy stanął na czele słowiańskich pułków — wydobyto z świątyni świętych proporców a hufce Lutyków i innych współzwiązkowych wyruszyły w pole pod przewodnictwem kapłanów, niosących przed hufcami wydobyte z retryjskiej świątyni pamiętne posągi bożków i bogiń.

Mamy więc rodzaj greckiej amfiktionii — wspólna świątynia łączy mnóstwo sąsiednich szczepów do wspólnej obrony i wzajemnego wsparcia. Związek ten, uświęcony religijnem wspólnem ogniskiem pod przewodnictwem Redarów trwa przez cały wiek 10. aż do połowy XI. Związek harde stawiał czoło niem. zaborcom i skutecznie odpierał ich krwawe zagony aż nareszcie upadł — nie przez przemoc obcą, lecz przez dumne postępowanie Redarów, w których kraju leżała wspólna świątynia. Widzieliśmy przy tej okazji moc

duchowego wpływu na politykę zewnętrzną i głęboki związek
każdego czynu narodowego z religijnem przekonaniem.
Po upadku związku retryjskiego nastała nowa amfiktyonia,
której wspólnym punktem środkowym Arkona była, sto-
lica Światowita na wyspie Rugii. Sposób działania
związków tych poznaliśmy przy Redarach — nie potrzeba
jeszcze raz zwrócić [illegible]. Rugia stała się
ostatniem schronieniem prześladowanych wszędzie patryo-
tów słow. — mężnie potykali się szczepy tego związku
już to z Niemcami i Polakami już to z groźnemi najazdami
Duńczyków. Krok po za krok cofały się ich wojska, nadaremnie
strugami krwi błagając bogów o przywrócenie im
wolności i dawnej świetności — aż nareszcie nic im
więcej się nie zostało jak niedostępna Rugia. Lecz
i tutaj nie dawał im spocząć pobożny duch niemieckich
missyonarzy, gdyż szkoda było tyle zabłąkanych
owieczek — król duński wezwany na pomoc obległ
Arkonę. Mężnie bronili Rugianie stolicy swego
boga a zapaleni bliskością świętego siedziby
staczali przed murami boje naznaczone słowiańską
dzielnością a skandynawską okrutnością. Nad
świątynią stolicy powiewał dumnie święty
proporzec Światowita i zachęcał oblężonych
do coraz nowych wysileń aż nareszcie Duńczycy
ogień w rzuciwszy do miasta dokonali zdobycz.
Ogień ogarnął świątynię a gdy runął sztandar
boga ich najwyższego poprzestali obrony. Część
wałów pochłonęło morze, od wichrów wdzierające się
do skalistej wyspeptki i ledwo kilka mórg roli
zasianych piaskiem i kamieniami wskazuje grób
ostatni Słowian nadelbiańskich.

Pisałem w Wrocławiu d. 12. stycznia
r. p. 1861.

Ludwig Giesebrecht. Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182. Berlin 1843. 3 Bde.

Bd. I. 17.

heil. Nußbaum

Besondere Aufmerksamkeit erregte ein Nußbaum in der Nähe von Stettin. Die Einheimischen hielten ihn für heilig, selbst die Reisenden scheinen ihn als eine Seltenheit betrachtet zu haben. Der Besitzer zog seinen Unterhalt aus den Früchten des einen Baumes, diese müssen also in Werth gestanden haben. Das Gewächs war demnach vermuthlich ein Wallnußbaum, der aus der Fremde herein gebracht, ungewöhnlich war u. dadurch ein Gegenstand der Verehrung wurde.

I. 19.

Kleidung.

Zu der nationalen Kleidung gehörten ein kleiner Hut, ein Obergewand (Ebbo 56) Unterkleider (Ebbo 79. chlamyde et reliquis indutus exuviis) u. Schuhe oder Sandale; barfuß gehen wurde als ein Zeichen der äußersten Armuth betrachtet (Ebbo 35). Die Unterkleider konnten gewaschen werden (Sefr. 65. 96. 40. lotis albisque induti vestibus), der Stoff, aus dem sie bestanden, war also vermuthlich Leinewand. Das Oberkleid war wollen.

I. 22.

In Stettin fiel der Markt auf zwei bestimmte Wochentage, einer war der Sonntag. An andern Orten war der erste der Markttag. Die Zeiteintheilung nach siebentägigen Wochen muß demnach bei den Wenden wie bei allen Völkern der alten Welt, bereits vor Einführung des Christenthums üblich gewesen sein.

I. 35. 37

Freie u. Unfreie

Die weite Ausbreitung des Menschenhandels unter den Wenden zeigt, daß diese ein allgem. Recht der Person nicht anerkannten. Als frei galt der Wende nur in der Gemeinschaft seines Landes u. seiner besondern Völkerschaft, so lange dieser nicht durch richterliches Urtheil aus der Gemeine gestoßen u. in die Sklaverei verkauft war (Thietm. III. 9. Zur Vergleichung Mart. Gall. II. 4 u. Cosm. Prag. 1039) – nicht jeder Wende ohne Unterschied, noch weniger der Ausländer. Gegen Feinde war die

Charakter

Nation lügenhaft (Ann. Hildesheim. 1029) u. grausam (Bruno p. 112)

u. suchte ihnen durch Raub zur See u. zu Lande Abbruch zu thun (Helm. I. 52. Sefr. 46.); zu man sagte ihr nach, sie sei treulos u. unbeständig, fordere aber von Andern Beständigkeit u. großen Treue, schlösse Frieden u. gebe Handschlag darauf, aber für Geld breche sie ihn leicht wieder (Thietm. VI. 18.). Die Ranen pflegten wo sie mit Auswärtigen Bündniß oder Vertrag schlossen, einen kleinen Stein ins Wasser zu werfen u. dabei die Verwünschung auszusprechen, sie wollten eben so untergehen, handelten sie dem Vertrage entgegen. Aber auch der Dänenkönig wurde dem [illegible] zu Theil, man wurde sie aber [illegible] Lüge (Saxo p. 755). Daß im Kriege der Gefangene des Siegers Sklave wurde, war damals Gebrauch bei Christen u. Heiden (Mart. Gall. II. 35. Sefr. 122. 123. Arnold Lubec. II. 21), aber hier fand auch der wehrlose Flüchtling, der in das Land kam, keinen Schutz (Helm. II. 5): wer außerhalb der nationalen Genossenschaft stand, jeder Fremde, stand außer dem Recht. Diese überwältigte Fremde u. ihre Nachkommen waren ohne Zweifel die Leibeigenen der Wenden, die der Herr nach Belieben veräußerte u. aus denen ein Theil vermuthlich die Mehrheit der ackerbauenden Bevölkerung bestand. In der Gegenden, welche der Elbe zunächst lagen, müssen viele von ihnen Deutsche gewesen sein (Pulkawae Chron. p. 17. a. 1100. 1156).

Deutsch. Bevölkerung in den wend. Ländern.

I. 37.

Die Mehrzahl der Bevölkerung zwischen Elbe u. Oder bestand also aus Germanen. Als Kriegsgefangene aus dem angrenzenden Sachsenlande kann eine so große Menge nicht hereingebracht sein. Man wird genöthigt sie als die alte Bevölkerung anzuerkennen, die von später eingedrungenen Minderzahl Slaven unterworfen u. nach Kriegsbrauch zu Leibeigenen gemacht hatten.

Doch blieben sie nicht alle u. nicht überall in diesem Zustande.

Die Lausitzischen Sachsen waren um die Mitte des XI. Jahrh. freie Leute u. im Besitz des Waffen- u. Kriegsrechtes (Order. Vital. IV. p. 573). [illegible] Uebergänge aus der Unfreiheit

in der Hand der Priester haben Einzelne auch anderweitig nicht selten erfahren; da wo etwa das Recht die Fremden zurückstieß, ihm etwa mildere Sitte, die auszeichnete die Wenden selbst, entgegenkommend gegenüber.

I. 38.

Widerspruch

Mädchen die als Kriegsbeute aus Feindes Land fortgeführt waren, wurden von ihren Herren zu freien Ehegenossinnen erhoben (Sefr. 98); städtische Gemeinen erlaubten fremden Kaufleuten als Schutzverwandte wenn nicht gar gleich berechtigt mit den Einheimischen auf ihrem Gebiete zu wohnen (Adam. Brem. 66.); u. für den, der sich sein Haus im Lande bauen wollte, der nur als Wanderer seinen Fuß hieher setzte, war durch die unbegrenzteste, überall herrschende Gastfreiheit hinreichend gesorgt. In dieser Hinsicht wurden die Wenden von keinem andern Volk übertroffen. Um Aufnahme zu bitten hatte der Fremde in der Regel nicht nöthig, sie wurde ihm wetteifernd angeboten.

I. 38. 39.

Familienleben

Ehe

Die Ehe war polygamisch. Der Mann nahm Frauen, welche u. so viele er wollte (Sefr. 77.). Ob unter diesen Eine rechtlich bevorzugt war, bleibt zweifelhaft, freilich erscheint in den gelegentlichen Nachrichten überall nur eine Frau als Herrin im Hause, als geachtete gleichgestellte Genossin des Mannes, geachtet von der Dienerschaft von Freunden u. Verwandten (Sefr. 79. 84. 97. 121.).

Kindesliebe

Die Söhne wurden, nach einzelnen Beispielen zu schließen, vom Vater u. von der Mutter mit großer Liebe behandelt.

Erben

Sie waren die Erben des väterl. Vermögens, das sie, wenn ihrer mehrere, nach allgem. slav. Rechte entweder gemeinschaftl. zu besitzen oder in gleiche Theile zu theilen hatten.

Elternliebe

Wiederum gehörte treue Sorgfalt für die Eltern zu den Nationaltugenden der Wenden, vornämlich der Ranen. Armen u. Bettler wurden bei diesen u. bei den Pommern gar nicht gefunden, zeigte sich einer, so ward ihm Verpflegung zu Theil (Sefr. 54.) als einem aufgegebenen Landläufer (Ebbo 36. 37.), dem der Einheimische Ehe ging, sobald er in Altersschwäche u. Krankheit verfiel u. die Pflege seines Lebens übernahm, der sich seiner mit aller Freundlichkeit anzunehmen hatte (Helm. II. 12.).

I. 40.

Von der andern Seite wurden Töchter von den Eltern als eine Last angesehen. Waren solcher bereits einige im Hause, so tödteten die Mütter selbst ihre Neugeborenen (Sefr. II. 108. Ebbo. 47. Anon. Sancruc. II. 21.), ob auf des Vaters Gebot, ist ungewiß, wenigstens hinderte er nicht. Auch wieder herrschte bei manchen slav. Völkerschaften, vielleicht auch unter den Wenden, die grausame Sitte, daß bei des Mannes Tode eine von dessen Frauen sich mit ihm verbrennen ließ. Der Entschluß war frei, aber war das Gelübde gethan, wurde kein Rücktritt mehr gestattet (S. Bonifacii ep. 72. Rasmussen, de orientis commercio p. 29. Thietm. VIII. 2.

Mädchenmord

Verbrennen der Frauen

I. 53.

Das Recht waltete, aber in der Gestalt der Rache; die Feindschaften erbten als heil. Pflicht in den Geschlechtern auch Söhne u. Enkel fort. (Widuk. III. 68. Helm. I. 53.)

Blutrache

Das Richteramt u. die Sorge für den Landfrieden, neben dem kriegsherrlichen Amte das Hauptgeschäft des wend. Herzogs, hatte wahrscheinlich nur schiedsrichterl. die Privatfehden zu vergleichen u. wenn die Sühne einmal angenommen war, sie aufrecht zu erhalten. Ein öffentl. Strafrecht wurde entweder gar nicht od. in sehr beschränktem Maße ausgeübt. –

Richteramt des Fürsten

I. 54, 55.

Von Leibes- u. Lebensstrafen findet sich sonst unter den Wenden keine Spur. Bei den Christen, meinten die heidn. Stettiner, giebt es Diebe u. Räuber; man haut ihnen die Füße ab, man beraubt sie der Augen, alle Arten von Verbrechen u. Strafen übt der Christ gegen den Christen: eine solche Religion bleibe fern von uns. (Sefr. 93.) Doch scheinen Stockschläge als Strafe selbst gegen Freie üblich gewesen zu sein (Thietm. VI. 18. cf. VIII. 2.). Sonst richteten sich diese allein gegen die persönl. Freiheit u. das Eigenthum; Hingabe in die Knechtschaft durch öffentl. Verkauf (Thietm. VII. 9.) galt als schwerere Strafe (Mart. Gall. II. 4.), vielleicht als die schwerste, welche die Nation kannte. Welche Verbrechen so geahndet wurden, ist nicht gewiß (bei den Dänen war Knechtschaft die Strafe ehebrecherischer Frauen, Adam. Brem. 213. bei den Böhmen derjenige Ehegatte der den andern verließ u. nicht zu ihm zurückkehren wollte. Cosm. Prag. II. p. 2019 ed. Mencken).

Strafen

Außerdem wurden auch Geldbußen bei der Mord verhängt, die hier, wie im dänisch. Recht (Kolderup-Rosenvinges Grundriß der dän. Rechtsgesch. übersetzt von Homeyer. § 15. u. § 41.), nach der Würde abgestuft waren (Thietm. VI. 18.). –

Richtstätten

Die Richtstätten waren bald ein umgehegter Platz in einem heil. Walde (Helm. I. 83.) bald ein Brül (so in Böhmen, Cosm. I. p. 1974.); in Pommern, vielleicht auch anderwärts, scheinen die Schulzen, welche der Herzog in allen Städten hatte, hauptsächl. zur Rechtspflege bestimmt gewesen zu sein. Beide Gerichtsstätten wurden als geheiligt geachtet, die der Friedensstörer unantastbar waren. Der Gerichtstag war in Wagrien der Montag, ob auch sonst im Wendenlande, steht dahin.
I. 56. 57.

Eid

Als alleiniges Beweismittel hatten die Gerichte den Eid. Wurde er abgelegt, so geschah es bei den Wagriern, vielleicht auch bei andern wend. Völkerschaften, unter Bäumen, neben Quellen u. Steinen. Doch gestatteten man ihn schwer. Wer bei dem einen Gott schwöre, hieß es, schwöre einen andern gerichtsvernichtend ab, da unter den Göttern herrsche gegenseitiger Neid (Helm. I. 83.) Das Recht steht hier mit der Religion zusammen.

Religion

I. 57.
Im Wendenlande wurden viele u. unzählige Götter verehrt; die Religion war polytheistischer Heidenthum. –
I. 59. 60. 61.

Götternamen

Götternamen finden sich durch glaubhafte Zeugen unmittelbar gegeben nicht mehr als 14. Von diesen bedeutet Siwa (Helm. I. 52.) oder Zywie (Chron. Procosii p. 113.) Leben (Deus vitae, quem vocabant zywie Dlug. I. p. 37. Dobrowskys Slavin. 2. Aufl. v. Hanka. p. 272.), Gerovit od. Herovit (Ebbo II. 80. Sefr. 134.) der Frühlingssieger (jari = vehemens – jaro, garo, Ede, ver – ἔαρ, jarota – jaromir, lenzfried u. kraftfried – garovit, frühlingssieger, mächtiger sieger – vit sieger – Dobrowsky, Slavin. p. 272) Porevit (Saxo p. 842–843) der Waldsieger (Hanka in den Jahrb. d. vereins f. mklbg. Gesch. II. p. 17. a. a. – bor, wald v. Dobrow. Slavin p. 273), Porenuz (Saxo p. 843.) vielleicht der Waldbefruchter od. Waldernährer (wenn porenuz = boronuzyez (?) – nazyez nach Wort des vocabularius rozkochany p. 81 durch artator), Rugiavit (Saxo p. 842) der Sieger im Hirschgeschrei (ruien, geschrei des hirsches in der brunstzeit Dobrowsky, Slovanka. p. 72, woher der October selbst den Namen ruien führte,

mater verb. p. 15. s.v. october). Dagegen bezeichnet zernebog einen schwarzen u. bösen Gott (Helm. I. 52) Pizamar (Kantzow S. 122) den Freunden der bösen Götter (Pizamar ist wohl nur das härter ausgesprochene Bjessamar. Bjes bedeutet einen bösen Dämon, mar = mir, friede; böhm. jarmir, jaromir, kasimir = vend. jaremir, kasemir (Helm. II. 12.) od. jarimar, kasimar (Saxo p. 839. 840.), Svatovits den heil. u. lichten Sieger (Dobrowsky, Slavin, p. 273.), Prove (Helm. I. 52. 83.) das Recht (litth. prowa, recht, slav. prav). Der Name Triglav (Ebbo 64) der Dreiköpfige, giebt nur bloß äußerl. Bestimmung; die übrigen 4, zuarasici (Thietm. VI. 17 – in der Wagnerschen Ausg. steht luarasici), radigast (Helm. I. 23. 52.), Gudrac oder Godrac (Arn. Lubec. IV. 24) u. Podaga (Helm. I. 83.) bleiben unerklärlich.

I. 61. 62.

Die christl. Synonymen tritt die Lebensgöttin Siwa der röm. Ceres gegenüber, sie ist die Gottheit der Saat u. die Saat selbst (mater verb. p. 5. 6. s.v.), Gerovit, der Frühlingssieger u. der heil. Sieger Svatovit werden beide mit dem Kriegsgott Mars (Schr. 134. Mater verb. p. 3. s.v.) radigast mit dem Merkur verglichen (mater verb. p. 14. s.v.). Auch die Zahl der Namen erhöht sich um einen. Saturn [illegible] (Widuk. III. 68.) wurde im Wendenland angebetet, aber der slav. Saturn war Sytiwrat (mater verb. s.v.)

Zusammenstellung der slav. Götter mit römischen.

I. 62.

Aus dem Volksglauben, wie er mehrere Jahrh. nach Einführung des Christenth. unter den Wenden bestand, der auch heute sind, vielleicht abgeschwächt u. verblaßt, doch unverkennbare Ueberreste des Heidenthums enthalten, werden also weiter zu den bisher namhaft gemachten 15 wend. Gottheiten noch 7, deren in altheidn. Zeit nirgend Erwähnung geschieht: die Todesfrau smertnica, die Getreidefrau psipolnica (Pannasch, Religion der Feld-, Wald-, Wasser- u. Hausgötter unter den Wenden in der lausitz. Monatsschr. 1797. p. 756. 744.), die Jägerin dziwica (Liebusch, Skythika, p. 287.) der Wassermann wodny muž, die Wasserfrau wodneho muza zona, der Feuermann (Pannasch p. 750. 752. 749. Neue Pomm. Prov. Bl. Bd. IV. p. 205) u. leton, der mahr od. alb der germ. Völker (Grimm, deutsche mythol. p. 262. 380.).

Götter des Volksglaubens

heil. Steine, Quellen, Bäume, Haine

I. 63.
Es wurden natürl. Dinge als Götter verehrt, Steine, Quellen, Bäume (Helm. I. 83. et inhibiti sunt Slavi de cetero jurare in arboribus, fontibus et lapidibus. Cosm. Prag. p. 1973. sicut hactenus multi villani velut pagani hic latices seu ignes colit, iste lucos et arbores seu lapides adorat, ille montibus sive collibus litat), oft Quellen u. Bäume neben einander (Ebbo p. 98), dieser ein Nußbaum, eine Eiche (Sefr. 106. 168. 169. Helm. I. 83.) überhaupt, wie es scheint, Laubholz. Bald betrachtete man den einzelnen Baum als einen Gott, bald den ganzen Wald (Helm. I. 52), dem die Gottheit innewohnend geglaubt wurde (Helm. I. 83): so waren Siwa, Prove, Goderac Haine u. hatten Haine (Helm. I. 83 beschreibt den Hain des Prove, über Goderac s. Arnold Lub. IV. 24.), die Götter waren eins mit ihren heil. Stätten, höchstens war in ihnen, wie im Wald des Prove, noch ein besonderer Raum als innerstes Heiligth. abgezäunt, oder ein Opferstein aufgerichtet, wie vermuthlich im Hain des Goderac.

heil. Waffen

I. 64.
Andere Götter bestanden zum Thl in Waffen u. Kriegsgeräth. Hier war es eine alte verrostete Lanze, die in einer Säule steckte (Ebbo 37. 62. Sefr. 173.) dort Fahnen, die als Götter u. Göttinnen der Heere wenn in den Krieg getragen wurden u. im Frieden unter sorgl. Obhut standen (Thietm. VI. 16. 17. VII. 47.). Des einzigen Götzen Gerovit, dessen Erwähnung geschieht, sind an einem Orte Fahnen (Ebbo 71) an einem andern ein großer, künstl. mit Goldblech beschlagener Schild (Ebbo 80. Sefr. 134. 135.) Auch Zuarasici u. andere Göttergestalten werden beschr. als fürchterlich mit Helmen u. Panzern angethan: sie waren gewiß nichts anderes, als Säulen mit Waffen behangen, nach Art antiker Tropaeen. Mitunter standen die Namen der Götter eingeschnitten (Thietm. VI. 17)

Götterbilder

I. 65.
Daneben gab es Götterbilder, aus Holz, golden od. von Erz: so von Podaga, Rugiwit, Pizamar – wie sie abgebildet, ist nicht bekannt (Helm. I. 83. Saxo p. 842. 843.). Von Radigast

Bild des Radigast

meldet ein Zeitgenosse nur, sein Bild sei mit Gold verziert gewesen u. habe ein mit Purpur verziertes Bett gehabt (Adam. Brem. 65);

im 15. Jahrh. hing in einem Fenster der Kirche zu Gadebusch ein aus Erz gegossener Krone, die angebl. von einem Bilde desselben Gottes herstammte (Mareschalci ann. Herul. I. 4).

Die 5 Götterbilder waren sämmtlich aus Holz gearbeitet, Porevit, Svatovit, Triglav, Rugiaevit u. Porenuz. Porevit hatte 5 Häupter u. war unbewaffnet; von Svatovit's 4 Köpfen waren 2 nach vorne gewandt, 2 rückwärts, von beiden Paaren einer gegen die rechte, der andere gegen die linke Seite blickend, Bart u. Haupthaar nach Landessitte geschoren. In der rechten Hand hielt er ein Horn, das mit verschied. Arten Metall verziert war u. jährlich einmal mit Getränk angefüllt wurde; der linke Arm war bogenförmig in die Seite gesetzt, das Kleid ein Rock, der bis an die Schienbeine reichte. Diese waren von anderem Holz als die übr. Fig. u. so künstl. mit den Knien verbunden, daß man nur bei genauer Untersuchg die
I. 66
Fugen wahrnehmen konnte. Die Füße standen auf der Erde u. hatten unter dem Boden ihr Fußgestell. Beide Bilder waren unförmlich, von übermäßiger Größe (Saxo p. 823. 843.). ÷ — Bild des Porevit u. Svatovit

Nicht so das dritte, das des Triglav. Es hatte 3 Köpfe (bei den Böhmen Dreiköpfe, mat. verb. p. 23 s. v. triceps, nicht so in Pommern), diese waren versilbert u. ein goldenes Band verhüllte Augen u. Lippen (Sefr. 106. Otto 64). — Bild des Triglav

Dagegen hatten die Bilder des Rugiaevit u. des Porenuz jedes nur 1 Kopf, aber an dem des ersteren waren 7 menschenähnl. Angesichter unter einem Scheitel, an dem des letzteren 4 u. ein 5. befand sich auf der Brust, am Kinn von der rechten, an der Stirn von der linken Hand des Götzenbildes gehalten, Porenuz war unbewaffnet, Rugiaevit mit Waffen überladen; am Gürtel trug er 7 weltl. Schwerter in ihren Scheiden, so viele, als Gesichter am Kopf, ein 8. Schwert hielt er entblößt in der rechten Faust, worin es durch einen Nagel befestigt war (Saxo p. 842. 843). — Bild des Rugiaevit u. des Porenuz

Die Tempel waren ihrer Anlage nach von zweierlei Art. Sie lagen an berühmten Orten: in Kolberg (Thietm. VII. 52), Julin, Wolgast, Gützkow, Stettin (Sefr. 104. 105. 133. 134. 135.) Brandenburg (Pulk. z. 1156) ÷ — Tempel

I. 67

Malchow (Chronogr. Saxo 1148.), Plön (Helm. I. 83) werden hl. Götter-häuser und Prl. erwähnt; es gab ihrer gewiß noch mehrere. Die andern befanden sich in unterworfenen Festen, die nur an den Feiertagen der Götter besucht wurden. So auf Rügen Svatovit's Tempel in Arkon (Saxo p. 742. 824), die Tempel des Porevit, Rugiaevit u. Porenut in Karenz (Saxo p. 841), der Tempel Pizamar's in Jasmund, vermuthlich innerhalb des Burgwalles der Stubnitz, den Spätere für die Herthaburg genommen haben, u. der Tempel des Triglav, ebenfalls auf Rügen. Und ebenso die nächsten ÷

I. 68.

d. geheimnißvollen Tempel des Zuarasici u. des Radigast, dieser in der Feste Rhetra, im Lande der Rhetarer, 4 Tagereisen von Hamburg entfernt, jener in der Burg Riedegost im Gau Riedirierun, wahrscheinl. einerlei mit dem anderweitig erwähnten hoch berühmten Tempel der Circipaner (Helm. I. 71.)

I. 69.

Tempelbau =

Die Construction der Tempel scheint, den fragmentarischen Angaben nach, ziemlich gleichmäßig gewesen zu sein. Vier Pfosten durch Vorhänge verbunden, wie in Karenz, oder durch Bretterwände, wie in Arkon, Stettin u. Riedegost, über ihnen ein spitzes Dach, beherbergten den heil. Raum. Unter ihnen befand sich in Riedegost ein tragender Unterbau von allerlei Thierhörnern (Thietm. VI. 17.): zu welchem Zweck, ist zweifelhaft. Vielleicht knüpfte sich eine religiöse Vorstellung daran. Das Dach war vermuthlich mit Farben getüncht, in Arkon war es purpurroth. Die umschließenden Bretterwände waren außen, in Stettin auch auf der innern Seite mannigfach verziert. Am Riedegoster Tempel durch eingeschnittene Abbildungen von Göttern u. Göttinnen, in Stettin u. Arkon durch hervortretendes Schnitzwerk, das I. 70 jene volls. Gegenstände genau nachbildete u. noch übermalt war; denn waren es Darstellungen von Menschen, Thieren u. Vögeln, so sorgsam u. naturgemäß gearbeitet, daß sie Leben zu haben schienen u. mit so dauerhaften Farben bemalt, daß selbst Schnee

u. Regen sie nicht abspülen oder ihnen ihre Frische rauben konnten. Der innere Raum der Tempel in Kamenz u. Arkon wurde wiederum durch 4 vom Dach bis auf den Boden reichende Pfosten u. dazwischen angebrachte Vorhänge in ein Heiliges u. ein Allerheiligstes getheilt; in dem letzteren erst standen die Götzenbilder. Bei den Tempeln in Stettin u. in Riedegost wird einer solchen Scheidung nicht ausdrückl. gedacht, doch darf daraus nicht gerade geschlossen werden, sie habe gefehlt (Thietm. VI. 17. Sefr. 105. Saxo p. 822. 823. 841. 842.)

I. 70.

Anders erscheinen die Gottheiten in dem wend. Volksglauben christl. Z. Smertnica schleicht nicht gekleidet in den Dörfern umher; das Haus, zu dem sie eingeht, hat bald eine Leiche. Hähne u. Hunde kündigen deren die Anwesenheit der Todesfrau an; die Zuckungen des Sterbenden sind das Merkmal, daß sie sich seiner bemächtigt (Parnasch p. 757). — Smertnica

Wie Smertnica um die Wohnungen der Menschen schleicht Psipolnica verschleiert in der Mittagsstunde durch die Kornfelder. Wer ihr begegnet, mit dem unterredet sie sich über Flachs u. Zubereitung des Flachses. Doch ist es unheiml. mit ihr zusammenzutreffen. Wer aber im Gespräch ihr immer zu widersprechen, und das Vaterunser rückwärts ohne Anstoß herzusagen weiß, dem kann sie nichts anhaben (Parnasch. p. 746. 747).

Dziwica durchstreift die Bergwälder als schöne, junge Edelfrau, geschmückt mit dem Jagdgeschoß. Auch ihre Zeit ist vornämlich die Mittagsstunde, doch jagt sie auch wieder in mondhellen Nächten: Menschen u. Wild, die ihr zu nahe kommen, werden von ihr aufgespießt (Liebusch, Skythika. p. 287). — Dziwica

I. 71.

Der Feuermann, eine kolossale Mannsgestalt, wandelt bald ganz feurig, bald bläulich verlöschend im Walde umher, wirft sich auf die Erde, wälzt sich, steht wieder auf, tanzt umher, macht sich bald groß, bald klein. Wem er sich zeigt, kommt gewöhnl. ein Verwandter ums Leben, oder es ereignet sich sonst ein Unglück. Zürnt er Einem, den überfällt er, wo er ihn Abends im Walde findet, wirft ihn zu Boden u. erstickt ihn fast, daß er für todt liegen bleibt (Neue Pomm. Provinz. Bl. IV. p. 205. 206). — Feuermann

Wassermann u. Wasserfrau

Der Wassermann haust unter dem Wasser; wer ertrinkt, den hat er in den Grund gezogen. Die Wasserfrau sitzt am Ufer der Seen u. Flüsse, oder man sieht sie Leinwand bleichen. Zuweilen erscheinen beide auf den Jahrmärkten; er im leinenen Kittel, dessen Saum unten nass ist, handelt mit Getreide, sie mit Butter. Verkaufen sie unter dem Marktpreis, so folgt Wohlfeile, kaufen sie theurer ein, Theuerung (Pannasch p. 750–752).

Leeton

Leeton endlich setzt sich des Nachts auf die Pferde der Bauern u. reitet sie so heftig, dass sie am Morgen müde u. matt sind. Wird aber ein Pferdekopf in die Krippe gelegt, so hat der Alb keine Macht über das Thier, das davor steht (Grimm, d. myth. p. 380).

Untergang der Smertnica

Einmal jährl. wurde Smertnica in Gestalt einer Puppe aus Stroh, die mit einem Hemde, auch wohl mit einem Schleier u. andern Lumpen bekleidet war, zur Schau umhergetragen (Grimm, d. mythol. p. 445. 446). –

I. 72.

Verwandlungen der Götter
Siwa u. der Kukuk

Siwa verwandelt sich, wenn das Frühjahr kam, in einen Kukuk; wer ihn zum ersten mal im Jahr vernahm, merkte wohl auf. So oft der Vogel rief, so viel Jahre hatte der Hörer noch zu leben. Wer aber ein solches Thier tödtete, beging ein todeswürdiges Verbrechen (Procosii, chron. p. 113). Siwa ist also der himml. Kukuk, den Aberglaube u. Scherz noch heutiges Tages um die Zahl der Lebensjahre befragen (Grimm, d. myth. p. 392).

Svatovit's Ross

Für den Svatovit wurde in Arkon ein weisses Pferd unterhalten. Oft fand man dies Thier des Morgens mit Schaum u. Schmutz bedeckt in seinem Stalle, als hätte es sichtbar in der Nacht weite Wege zurückgelegt: man sagte, Svatovit selbst habe den Schimmel im Streite wider die Feinde seiner Dienste [?] getummelt (Saxo p. 826). Dabei aber war er unmöglich als das riesige 4köpfige Ungeheuer gedacht, wie ihn das Bild in Arkon darstellte. Er nahm also wenigstens zu Zeiten menschl. Gestalt an, wie Leeton sie immer hatte.

~~Gerovit~~ ein Priester als Gerovit.

In Wolgast spielte einmal ein Priester die Rolle des Gerovit, indem er mit seinen weißen Amtskleidern angethan Morgens im Zwielicht einem Landmann in den Weg trat, ihn erschreckte u. sich als den Gott ankündigte. Der Betrug fand allgem. Glauben (Lehr. 128. 129). Daß Götter in Menschengestalt erscheinen, muß also den Wenden keine fremde Vorstellung gewesen sein.

I. 73.

Die Wenden unterschied Hausgötter, Götter des Privatlebens u. öffentl. Götter (Helm. I. 52 u. 83. Saxo p. 841). Die Hausgötter nennt der wend. Volksglaube christl. Zt. ludki od. koltki u. stellt sie als Zwerge vor, die bei Nacht aus Mauslöchern u. andern unterirdischen Gängen hervorkamen, schmausen u. wenn man sie ungestört walten läßt, reiche Geschenke zurücklassen, wenn man sie beleidigt, das häusl. Glück stören. (Pannach. p. 753. 754). In dem Hause des heidnischen Wenden war die ihnen geweihte Stätte vermutlich der Herd (Saxo p. 827); sie selbst scheinen kleine, aus dem Zauberkraut selbst geschnitzte Bilder gewesen zu sein. So war es wenigstens bei den Böhmen. Als öffentl. Gott ausdrücklich bezeichnet wird nur Svatovit; als Privatgottheiten finden sich nur Porevit, Rugiaevit u. Porenuz (Saxo p. 841).